

NASZA WSPÓLNOŚĆ

KWARTALNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

MARZEC - MAJ 2014

NR 451



Wąska droga prowadzi do życia! Ruszaj więc!

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE

06. - 13.04.2014

KTÓRE WYGŁOSI
KS. DR DAMIAN STACHOWIAK CR

Niedziela 06.04.14.

- msze św. z nauką ogólną: 19.00 (sobota); 8.00 ; 9.00; 12.00; 13.15; 17.30; 20.15
- msza św. z nauką dla dzieci: 10.30
- msza św. z nauką dla młodzieży: 19.00
- msza św. bez kazania + Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym: 16.00
- spowiedź: w czasie wszystkich mszy św.

Poniedziałek 07.04.14.

- msze św. z nauką ogólną: 9.00; 19.00
- nauka dla młodzieży i adoracja NS: 20.30 (spowiedź dla młodzieży w czasie adoracji)
- spowiedź: 8.30-10.00; 18.00-20.00

Wtorek 08.04.14.

- msze św. z nauką ogólną: 9.00 (udzielenie sakr. namaszczenia chorych); 19.00
- wieczorna modlitwa Kościoła z nauką dla młodzieży: 20.30
- spowiedź: 8.30-10.00; 18.00-20.00

Środa 09.04.14.

- msze św. z nauką dla kobiet: 9.00; 19.00
- spowiedź: 8.30-10.00; 18.00-20.00

Czwartek 10.04.14.

- msze św. z nauką dla mężczyzn: 9.00; 19.00
- spowiedź: 8.30-10.00; 18.00-20.00

Piątek 11.04.14.

- msze św. z nauką o sakramencie pokuty: 9.00; 19.00
- Droga Krzyżowa: 17.00 (dla dzieci), 18.00 (dla dorosłych)
- spowiedź: 8.30-10.00
- Noc Konfesjonalów: 20.00-23.00

Sobota 12.04.14.

- msze św. z nauką dla małżeństw: 9.00; 19.00
- adoracja NS prowadzona przez Domowy Kościół: 20.00-21.00
- spowiedź: 8.30-10.00; 18.00-20.00

Niedziela Palmowa 13.04.14. (zakończenie rekolekcji)

- msze św. z nauką ogólną: 8.00 ; 9.00; 12.00; 13.15; 17.30; 19.00; 20.15
- msza św. z nauką dla dzieci: 10.30 (procesja z palmami)
- msza św. bez kazania + Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym: 16.00
- spowiedź: w czasie wszystkich mszy św.

**Wszystkim Czytelnikom Naszej Wspólnoty
na Wielki Post życzymy oczyszczenia serca
i ukochania prawdy, a na czas Wielkanocny odkrycia,
że Bóg jest Wszechmogący w swej miłości i przebaczeniu!**

Duszpasterze PMK w Wiedniu

Dwudziesty drugi raz

Czy coś się jeszcze może zmienić w moim życiu? Czy Kościół będzie bardziej autentyczny? Czy wrócę kiedykolwiek do Ojczyzny? Czy zarobię na tyle, by spokojnie żyła moja rodzina? Jak wychować dzieci w obcym środowisku? Pytań jest o wiele więcej. Tkwią w nas jak ciernie. Biegające, raz rozszalałe, raz zrezygnowane myśli. Przypominają noc bez odrobiny światła. Nie wiemy, nie umiemy na nie odpowiedzieć. Jesteśmy bezradni jak dzieci. I rozczarowani, bo przecież miało być inaczej. Tak przynajmniej sobie wyobrażaliśmy. Przypominamy smętnych uczniów idących do Emaus. Ale przy tym wszystkim z nami idzie On, Niepoznany Wędrowiec. Gdy zaczyna mówić, przyplitwa nadzieja. Otwieramy oczy i widzimy Kogoś, kto zawsze jest po naszej stronie. Błogosławieni, którzy uwierzą, że warto żyć, warto pytać, wołać i czekać, którzy uwierzą, że nie trzeba wszystkiego tak zachłannie chować i że grzech szczęścia nie daje. Obyście w tym numerze „Naszej Wspólnoty” odnaleźli nadzieję.

Ks. Maciej Gawlik CR

**NASZA
WSPÓLNOTA**
MIESIĘCZNIK DUSZPASTERSTWA POLONII W WIEDNIU

Nakład: 700 egz.

Wydawca: Polska Misja Katolicka w Austrii – Zgromadzenie Zmartwychwstańców

Redakcja: Maciej Gawlik CR (naczelny), Patrycja Maciejewska (korekta)

Adres do korespondencji: bezkres42@gmail.com

Zdjęcia na okładce:

Przód: Tatrzański widok – fot. Monika Jamka

Tył: Wnętrze Kościoła Polskiego w Wiedniu – fot. Grzegorz Lenart

Projekt graficzny i druk: Zakład Poligraficzny „Mewa-Druk”, tel. +48 32 340 14 54, www.mewadruk.pl

Składane ofiary są przeznaczone na pokrycie kosztów druku

Będzie się działo

BĘDZIE SIĘ DZIAŁO NA RENNWEGU

09.03.	Niedziela	Kościół	Ks. Maciej Braun CR – kazania na wszystkich Mszach
09.03.	Niedziela	Kościół	Msza św. o 16, a po niej Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym (w każdą niedzielę Postu)
14.03.	Piątek	Kościół	Droga Krzyżowa Galilei (po Mszy o 19)
14-16.03.	Piątek - Niedziela	Parafia Neusimmering	Kurs Galilei „Daniel”
19.03.	Środa	Emaus	Projekcja filmu „Cristiada” (o 20)
21.-22.03.	Piątek - Sobota		Oaza Modlitwy (Ernstbrunn)
21.03.	Piątek	Kościół	Droga Krzyżowa Żywego Różańca (po Mszy o 19)
23.03.	Niedziela	Kościół	Koncert chóru Gaudete (po Mszy o 13:15)
25.03.	Wtorek	Kościół	Adoracja Przystani (o 20:30)
28.03.	Piątek	Kościół	Droga Krzyżowa kapłanów (po Mszy o 19)
30.03.	Niedziela	Emaus	Kiermasz ciast – Żywy Różaniec
01.04.	Wtorek	Kościół	Droga Krzyżowa Przystani (o 20:30)
04.04.	Piątek	Kościół	I piątek miesiąca – spowiedź od 16:30 i 18:30; Msze o 17, 18 i 19.
04.04.	Piątek	Kościół	Droga Krzyżowa chóru Gaudete (po Mszy o 19)
05.04.	Sobota	Kościół	Spotkanie Rycerzy Niepokalanej (o 17); Różaniec fatimski (po Mszy o 19)
6-13.04.	Niedziela – Niedziela	Kościół	Rekolekcje wielkopostne – ks. Damian Stachowiak CR (plan osobno)
08.04.	Wtorek	Kościół	Droga Krzyżowa Przystani (o 20:30)
11.04.	Piątek	Kościół	Noc Konfesjonałów (20-23)
13.04.	Niedziela	Kościół	Niedziela Palmowa – czytanie Męki Pańskiej
15.04.	Wtorek	Kościół	Adoracja Najśw. Sakramentu Przystani (o 20:30)
17.04.	Czwartek	Kościół	Msza Wieczery Pańskiej (godz. 19)
18.04.	Piątek	Kościół	Liturgia Męki Pańskiej (godz. 19), a po niej adoracja
19.04.	Sobota	Emaus	Święcenie pokarmów (godz. 9-18)
19.04.	Sobota	Kościół	Liturgia Paschalna (godz. 20)
20.04.	Niedziela	Kościół	WIELKANOC
21.04.	Poniedziałek	Kościół	Poniedziałek Wielkanocny – Msze jak w niedzielę
26.04.	Sobota		Pielgrzymka do Rzymu na kanonizację Jana Pawła II
26.04.	Sobota	Kościół	Czuwanie ku czci Miłosierdzia Bożego (po Mszy o 19, Żywy Różaniec)
27.04.	Niedziela	Kościół	Koncert chóru Gaudete (po Mszy o 13:15)
28.04.	Poniedziałek	Emaus	Rozpoczęcie kursu przedmałżeńskiego (kolejne spotkania: 05.05., 12.05., 19.05., 31.05.)
29.04.	Wtorek	Kościół	Droga Światła Przystani (o 20:30)
01.05.	Czwartek	Kościół	Rozpoczęcie nabożeństwa majowego (codziennie w dni powszednie po Mszy o 19)
02.05.	Piątek	Kościół	I piątek miesiąca – spowiedź od 16:30 i 18:30; Msze o 17, 18 i 19.
03.05.	Sobota	Kościół	Pierwsza Komunia Święta (o 10 i 13)
03.05.	Sobota	Kościół	Msza św. w intencji Ojczyzny (o 19)
09.05.	Piątek	Kościół	Czuwanie Galilei (po Mszy o 19)
13.05.	Wtorek	Kościół	Droga Światła Przystani (o 20:30)
10.05.	Sobota		Pielgrzymka do Heiligenkreuz (Żywy Różaniec)
23-25.05.	Piątek – Niedziela	Parafia Neusimmering	Kurs Galilei „Ester” dla kobiet
24.05.	Sobota	Kościół	Sakrament Bierzmowania, godz. 10 (ks. inf. Prof. Bonifacy Miązek)
30.05.	Piątek	Emaus	Spotkanie z ks. Tomaszem Jaklewiczem z „Gościa Niedzielnego” (o 20:30, Przystań)
01.06.	Sobota	Kościół	Rozpoczęcie nabożeństwa czerwcowego (codziennie w dni powszednie po Mszy o 19)
05.06.	Czwartek	Kościół	I czwartek miesiąca – adoracja do godz. 21
06.06.	Piątek	Kościół	I piątek miesiąca – spowiedź od 16:30 i 18:30; Msze o 17, 18 i 19.
6-8.06.	Piątek - Niedziela	Parafia Neusimmering	Kurs Galilei „Ogień”
07.06.	Sobota	Kościół	Czuwanie modlitewne w Wigilię Zesłania Ducha Św. (od ok. 20:00)

DZIAŁO SIĘ NA RENNWEGU:

- **06.12.2013** - I piątek miesiąca, spowiedź od 16:30 i 18:30, Msze św. o 17, 18 i 19
- **07.12.2013** - Spotkanie z red. Marcinem Przeciszewskim
- **08.-15.12.2013** - Rekolekcje adwentowe (ks. Piotr Starmach CR) – plan osobno
- **08.12.2013** - Msza, a po niej agapa Oazy i DK
- **08.12.2013** - Maryjne czuwanie modlitewne z okazji Uroczystości 8.12.
- **13.12.2013** - Czuwanie Galilei
- **13.12.2013** - Noc Konfesjonałów
- **15.-17.12.2013** - Rekolekcje dla młodzieży
- **15.12.2013** - Msza św. ze zbiórką prezentów dla dzieci potrzebujących / odwiedziny św. Mikołaja
- **19.12.2013** - Spotkanie opłatkowe PMK dla pracowników i wszystkich członków grup PMK oraz osób związanych z Polskim Kościołem
- **25.12.2013** - Pasterki o 22 i 24
- **29.12.2013** - Na Mszy o 12 odnowienie przyrzeczeń małżeńskich
- **31.12.2013** - Ostatnia Msza w 2013 roku
- **03.01.2014** - I piątek miesiąca, spowiedź od 16:30 i 18:30, Msze św. o 17, 18 i 19
- **04.01.2014** - Opłatek oazy, ministrantów i lektorów
- **06.01.2014** - Trzech Króli (Msze jak w niedzielę)

ciąg dalszy na stronie 3

Roma locuta...

ŚMIAŁO SIĘ SPOWIADAJ!

Ktoś stojąc w kolejce do spowiedzi, odczuwa wszystko to, co mu ciąży na sercu, a także wstyd, żeby się wyśpowiadać. Kiedy skończy się spowiedź odchodzi wolny, wspaniały, odczuwając przebaczenie, nieskalany, szczęśliwy. To właśnie jest piękno spowiedzi!

Ktoś może powiedzieć: ja spowiadam się jedynie Bogu. Tak, to prawda, możesz powiedzieć: "wybacz mi Boże!" i wyznać swoje grzechy. Ale nasze grzechy wymierzone są także przeciw naszym braciom, przeciw Kościołowi i dlatego trzeba prosić o wybaczenie grzechów braci i Kościół w osobie kapłana. Jednak ktoś powie: "Ojcie, ja się wstydzę". Także wstyd jest dobry. To zdrowo mieć trochę wstydu, bo wstyd jest także zbawienny. Kiedy bowiem ktoś nie ma wstydu, to w mojej ojczyźnie mawiamy, że jest bezwstydnikiem. Wstyd jest dla nas także czymś dobrym, bo czyni nas pokorniejszymi. A kapłan przyjmuje to wyznanie grzechów z miłością i czułością i przebacza w imię Boga. Także z ludzkiego punktu widzenia, aby nam ulżyć, dobrze rozmawiać z bratem i wyznać kapłanowi te sprawy, które tak bardzo ciąży nam na sercu, a człowiek odczuwa ulgę wobec Boga, Kościoła i brata. Nie lękajcie się spowiedzi! Ktoś stojąc w kolejce do spowiedzi odczuwa wszystko to, co mu ciąży na sercu, a także wstyd, żeby się wyśpowiadać. Kiedy skończy się spowiedź, odchodzi wolny, wspaniały. Odczuwa przebaczenie (...). To właśnie jest piękno spowiedzi! Chciałbym wam zadać pytanie, na które niech każdy z was odpowie w swoim sercu: kiedy po raz ostatni się spowiadałem? Czy dwa dni temu? dwa tygodnie? dwa lata?

dwadzieścia lat? czterdzieści lat? Niech każdy sobie policzy. Niech każdy zapyta siebie: kiedy spowiadałem się po raz ostatni? Minęło wiele czasu. Nie trać ani dnia. Śmiało idź się wyśpowiadać! Kapłan będzie dla ciebie dobry. Jest tam też Pan Jezus, który jest lepszy niż księża! Jezus ciebie przyjmie z wielką miłością! Bądź dzielny i śmiało idź się wyśpowiadać. Drodzy przyjaciele, sprawowanie sakramentu pojednania oznacza bycie otoczonym serdecznym uściskiem: jest to uścisk nieskończonego miłosierdzia Ojca. Przypomnijmy sobie tę przepiękną przypowieść o synu, który odszedł z domu z pieniędzmi, jakie należały się jemu w spadku, roztrwonił je wszystkie, a kiedy nic nie zostało, postanowił powrócić do domu, ale nie jako syn, lecz sługa. Było w nim wielkie poczucie winy i wstydu. Niespodzianką było to, że kiedy zaczął prosić o przebaczenie, ojciec nie pozwolił mu mówić, lecz objął go, ucałował i wyprawił ucztę. Mówię wam, za każdym razem, kiedy się spowiadamy, Bóg nas obejmuje w uścisku, wyprawia ucztę. Podążajmy tą drogą. Niech Pan wam błogosławi.

Papież Franciszek
Audiencja generalna, 19.02.2014

Wierzę, więc jestem

RÓŻANIEC

Nie lubię różańca. Uważam go za modlitwę tak nudną, że możliwą do odmówienia tylko jako środek nasenny lub jako wypełnienie innej nudy. Może precyzując: można go strawić jako nabożeństwo czy modlitwę odmawianą na wspólnym spacerze, ale z własnej nieprzymuszonej woli? Wykluczone. Z drugiej strony... Kiedyś nie lubiłam też lekcji WF-u.

Jak (nie) odmawiać pacierz(a)

Prawa, lewa, prawa... Oddech przyspiesza gwałtownie. Na monitorze wyświetla się informacja, że minęło szesnaście minut. Niewiele? Być może. Może choć trochę zwolnić? A może spróbuję jeszcze na najwyższych obrotach? Pora zaczynać. W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Historia jest banalna. Najprostsza u świecie. Dwa czasy oczekiwania na ludzi, którzy biegli półmaraton i bieg na 8 km Wystarczyły dwa razy, by podjąć decyzję – nigdy więcej z tej perspektywy.. Ale ja? Pytam sama siebie, gdy pierwszy raz próbuję ustawić bieżnię. Nieśmiała myśl, że może warto spróbować, przeradza się pewnej soboty w konkret. Biegam równe 63 minuty.

Koszmar sportu

Kiedyś uciekałam z lekcji WF-u, korzystałam

z każdej okazji, by nie iść na zajęcia sportowe. Pamiętam dobrze nauczycieli katujących nas grą w dwa ognie albo skokami przez przeszkody. Koszmar. Każda minuta na bieżni to mój mały sukces. Dzisiaj z własnej woli kilka razy w tygodniu z samego rana idę pobiegać. Nuda? A także. Śmiertelna.

Nie jestem specjalistką od biegania – byłam nawet zbyt leniwa, żeby poczytać dobre rady dla osób chcących zacząć uprawiać ten sport. Początki były mieszaniną prób i błędów, przy czym zdecydowanie przeważały te drugie. Sam trening postanowiłam jednak dokładnie zaplanować.

Może dlatego że zaczęłam w październiku, a może ze względu na to, że wcześniej odmawiałam różaniec, pokonując kilkunastokilometrowe trasy rowerem, wymyśliłam sobie taki plan: pierwsze 15+1 minut biegam z najszybszą tego dnia prędkością,

a potem... Potem różaniec. I tak najczęściej niepostrzeżenie mija kolejne 20 minut. Później niewiele już brakuje do przewidywanej na dany dzień odległości. Nie wiem, co Matka Boska na to. Nie znam na pamięć nawet tajemnic różańcowych. Nie mamy ich w polskiej wersji różańca wplecionych w „Zdrowaś Mario”. Zawsze jest jakaś intencja. W pewnym sensie podwójna. W „Pamiętniku biegacza” pewien Japończyk napisał, że jego mantrą podczas maratonu są słowa „cierpienie jest wyborem”. Mnie do maratonu sporo brakuje. Do cierpienia mniej. Już w momencie, kiedy zakładam buty, odczuwam każdy mięsień.

Zadyszane modlitwy

Mam nadzieję, że w niebie mimo wszystko uśmiechają się pobłażliwie, wysłuchując moich zadyszanych modlitw. Kiedyś mój spowiednik poprosił mnie, żebym w modlitwie nie dała się

wbić w żaden schemat. Powiedział, że należy znaleźć w niej swój własny sposób ekspresji, sposób na spotkanie z Bogiem. I do tego chciałabym Was zachęcić. Tak banalne czynności jak sport czy zwracanie uwagi na zdrowe odżywianie też mogą być formą uwielbienia. W końcu Twoje i moje ciało jest świątynią Ducha Świętego, nawet więcej – tabernakulum. I choćby dlatego należy o nie dbać. Każdy z pewnością znajdzie swój sposób. Bo choć rewelacyjny jest dowcip biegaczy: „Bieganie podobno szkodzi na stawy. Naprawdę? A wiesz, że niebieganie bieższkodzi na wszystko inne”, to jednak w niektórych przypadkach istnieją poważne przeciwwskazania do uprawiania tego sportu (np. wskaźnik BMI powyżej 25). Tych przypadków jest jednak niewiele. Zatem... W imię Ojca, na start, Syna, gotowi i Ducha Świętego, start!

Anuska

Wierzę, więc jestem

URODZINY BEZ SOLENIZANTA!

Jestem przerażona faktem, że dla tak wielu ludzi, nawet tych, którzy uważają się za katolików, Boże Narodzenie to tylko i wyłącznie choinka, prezenty, jedzenie i picie bez umiaru.

"Na Wigilię polecam zaprosić Jezusa – urodziny bez solenizanta są do bani" – to przeczytane w internecie zdanie spowodowało, że zaczęłam się zastanawiać, jak wyglądała i jak wyglądała święta Bożego Narodzenia w moim własnym domu. Czy w ubiegłe Święta zaprosiłam do mojego domu szanownego Solenizanta? Czy nie zapomniałam o znaczeniu i istocie tych Świąt? Co było dla mnie ważne, a co drugoplanowe?

Z rodzinnego domu wyniosłam, że do Świąt Bożego Narodzenia należało się dobrze przygotować – i to nie tylko w znaczeniu przedświątecznych porządków, ale również przez uporządkowanie swojego serca, do którego ma zawitać nowo narodzony Zbawiciel. Wigilię zaczęliśmy od czytania Pisma Świętego, a następnie dzielenia się opłatkiem i zjadania się wigilijnymi smakołykami, przygotowanymi przez mamę i babcię. Śpiew kolęd przy choince był tak samo nieodzowny jak uczestnictwo w Pasterce. Dla mnie jako dziecka Pasterka była najważniejszym wydarzeniem w roku. Budzik nastawiony na 23.00 – do kościoła mieliśmy 2 km drogi pieszo, a samochód w tamtych czasach był prawdziwym rarytasem. Prośba o obudzenie złożona u babci, bo właśnie z nią najchętniej dreptałam po skrzypiącym śniegu do kościoła, nie była konieczna. Napięcie związane z oczekiwaniem na północ nie pozwalało na sen. Półmrok w kościele, migoczące światełka na choinkach, śpiew kolęd oraz żłobek, a w nim małe Dzieciątko, napawały niesamowitym uczuciem. Czy moje dzieci odczuwają dzisiaj to samo, co ja wtedy? Nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje mi się jednak, że nie. Dlaczego? Bo teraz jakoś inaczej się do wszystkiego podchodzi. Ten komercjalizm związany z obchodami Świąt Bożego Narodzenia, czekoladowe mikołaje dostępne w sklepach już od pierwszych dni listopada, prześciganie się w promocjach świątecznych,

pogoń za prezentami i szalony wyścig z czasem powodują całkowite zatracenie prawdziwego sensu tych Świąt. Poza tym wielowyznaniowe i niejednokrotnie wręcz ateistyczne środowisko, w jakim wzrastają moje dzieci, wyśmiewanie się z koleżanek i kolegów z klasy z powodu coniedzielnego uczestnictwa we mszy świętej czy brania udziału w obrzędach liturgicznych związanych z obchodami Świąt z pewnością przyczyniają się do innego spojrzenia na ich istotę. A przecież meritum Świąt nie jest wcale pobijanie rekordów sprzedaży. Jestem przerażona faktem, że dla tak wielu ludzi, nawet tych, którzy uważają się za katolików, Boże Narodzenie to tylko i wyłącznie choinka, prezenty, jedzenie i picie bez umiaru. Na małe Dzieciątko, które przyniosło ludzkości światło i zbawienie – jak mówią słowa polskiej kolędy – "nie ma miejsca w niejednej człowieczej duszy."

Jestem wdzięczna moim rodzicom i dziadkom, że obok pięknej oprawy świąt z choinką, wspólną kolacją, opłatkiem, szczerymi życzeniami składanymi drżącym ze wzruszenia głosem zwracali uwagę na to, co najważniejsze – na radość wielką, jaką jest Pan nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus.

Jako rodzic staram się przekazać moim dzieciom polskie tradycje, aby Święta Bożego Narodzenia nie jawiły się w ich świadomości jako święta choinki czy gwiazdka, ale jako urodziny Chrystusa. Zabiegam o to, aby już w Adwencie Jezus mógł gościć w sercach moich dzieci i moim. Mam ogromną nadzieję, że pomimo zatracania sensu Świąt w dzisiejszym pełnym konsumpcjonizmu świecie, uda mi się przekazać i wpoić moim dzieciom to, co najistotniejsze – aby na Wigilię zapraszały Jezusa, bo – jak już wyżej napisałam – „urodziny bez solenizanta są do bani!”

Aneta Godzisz

ciąg dalszy ze strony 4:

- **10.01.2014** - Czuwanie Galilei
- **10.01.2014** - Prelekcja pt. „Teologia ciała” na Przystani
- **12.01.2014** - Oplątek Przystani
- **13.01.2014** - Spotkanie z rodzicami dzieci pierwszokomunijnych - „Czy Kościół ukrywa ewangelię Judasza?”
- **17.01.2014** - Wspomnienia obozowe i emigracyjne D. Memling na Przystani
- **20.01.2014** - Kurs przedmałżeński (pozostałe spotkania: 27.01., 3.02., 10.02. i 22.02.)
- **24.01.2014** - Co katolik w Austrii wiedzieć powinien – ks. Rektor na Przystani
- **25.01.2014** - Kolędowanie Żywego Różańca
- **26.01.2014** - Msza wspólnotowa oazy i DK
- **07.02.2014** - I piątek miesiąca, spowiedź od 16:30 i 18:30, Msze św. o 17, 18 i 19
- **07.02.2014** - Czuwanie Galilei
- **10.02.2014** - Spotkanie z rodzicami dzieci pierwszokomunijnych – „Co zrobić na obiad?”
- **15.02.2014** - III Dyktando Polonijne
- **15.02.2014** - Bal Oazy, DK i Rycerzy Niepokalanej
- **16.02.2014** - Kiermasz Domowego Kościoła
- **21.-23.02.2014** - Rekolekcje dla kandydatów do Bierzmowania
- **22.02.2014** - Bal Przystani
- **28.02.2014** - Jak ładnie mówić po polsku? – aktorka A. Salamon na Przystani
- **01.03.2014** - Bal Przystani

Z PAMIĘTNIKA „MAŁEGO” TEOLOGA: MILLENARYZM

Według Ireneusza każdy z sześciu dni stworzenia był dniem Pańskim i każdy z nich przekłada się na kolejne tysiąclecie. Wszystko dopełnia się w dniu szóstym, gdyż siódmy ma nastąpić po wypełnieniu się wszystkiego. Po nim jednak następuje dzień ósmy, czyli wieczność.

Z pamiętnika małego teologa to dział, w którym zostaną zaprezentowane poglądy i nurty teologiczne, o których mało kto słyszał, a są one swoistą ciekawostką. Chociaż wiele z tych koncepcji brzmi jak herezja, to jednak większość odegrała znaczącą rolę w kształtowaniu się współczesnej nauki Kościoła Katolickiego. Z racji tego, iż zbliża się Wielki Post i Święta Zmartwychwstania, w tym numerze „Naszej Wspólnoty” mowa będzie o millenaryzmie, który jest związany ze zbliżającym się okresem liturgicznym.

Millenaryzm był powszechny w teologii pisarzy pierwszych wieków. Najbardziej znanym zwolennikiem tego poglądu był Papiasz, biskup Hierapolis we Frygii – przedstawiciel millenaryzmu małoazjatyckiego, wzorującego się na dosłownej interpretacji Księgi Apokalipsy 20, 4. Papiasz, rozważając opis Ap 20, 4, dochodzi do wniosku, że niedługo nastanie królestwo ziemskie, gdzie rozkosze zmysłowe zostaną całkowicie zastąpione przez przyjemności duchowe. Warto jednak podkreślić różnicę między millenaryzmem Papiasza a Apokalipsą. Według Apokalipsy uczestnikami pierwszego zmartwychwstania mieliby być męczennicy dla imienia Jezusa oraz ci, którzy nie oddali pokłonu Bestii (Ap 20, 4). Papiasz zaś bierze pod uwagę świętych, co jest kategorią zdecydowanie szerszą, która może obejmować również świętych Starego Testamentu.

Innym rodzajem millenaryzmu była jego odmiana syryjsko-egipska. Była ona kojarzona z kalkulacjami astrologicznymi dotyczącymi kosmicznego tygodnia, który tworzy siedem milleniów. Różniła się ona od poprzedniego koncentracją na akcji twórczej ze strony Boga. Przedstawicielem tego typu chiliizmu był św. Justyn. W nawiązaniu do Apokalipsy mówi on o ostatecznym zmartwychwstaniu. Powołując się na Iz 56, 4, świadczy o tym, że wyobrażał sobie to tysiąclecie na ziemi w sposób materialny. Mówiąc o mesjańskim tysiącleciu z Apokalipsy, tłumaczy go przez analogię do wieku Adama. To on miał umrzeć w tym samym dniu, w którym by zgrzeszył, a ponieważ jeden dzień jest jak tysiąc lat, nie dożył tysiąca, lecz umarł przedwcześnie.

Kolejnym autorem, który wierzył w millenium i wiązał je z szabatem, był św. Ireneusz. Charakterystyczne jest dla niego rozumienie dnia Pańskiego jako symbolu tysiąca lat, co raczej nie odnosi się do roli szabatu lub siódmego tysiąclecia. Według Ireneusza każdy z sześciu dni stworzenia był dniem Pańskim i każdy z nich przekłada się na kolejne tysiąclecie. Wszystko dopełnia się w dniu szóstym, gdyż siódmy ma nastąpić po wypełnieniu się wszystkiego. Po nim jednak następuje dzień ósmy, czyli wieczność. Jako dopełnienie swego oglądu

rzeczy autor przedstawia postać Pana, który przyjdzie z nieba, aby wtrącić w wieczną otchłań Antychrysta panującego w Jerozolimie wraz z jego sługami. Tym zaś, którzy pozostali wierni, przyniesie odpoczynek i uświęcony dzień siódmy. Ireneusz sądził, że tysiącletnie królowanie Mesjasza umożliwia spełnienie obietnic zawartych w Ewangeliach.

Ireneusz jest pierwszym ze znanych autorów, który połączył wszystkie tradycyjne elementy millenaryzmu. W jego nauczaniu obecne są: sześć dni stworzenia, siódmy dzień odpoczynku, pojmowanie szabatu jako figury czasów eschatologicznych, wiara w odnowienie wszystkiego po zmartwychwstaniu w dniu ósmym. Jego świat trwa dokładnie siedem tysięcy lat, z czego ostatni tysiąc stanowi królowanie Mesjasza ze sprawiedliwymi. Według Ireneusza człowiek to nie dusza w ciele, ale ciało z duszą. Zatem rzeczywistość zapowiadana przez szabaty nie dotyczy duszy, ale ciała.

Wszystkie obietnice i prorocтва eschatologiczne powinny spełniać się również materialnie. Może się to stać tylko przy założeniu, że sprawiedliwi otrzymają swoją nagrodę już na ziemi – w przemienionych, choć jednak ziemskich, warunkach. Nie będzie wtedy ziemskich trosk i kłopotów, wszystkiego tego, co w ludzkim bytowaniu jest skutkiem grzechu Adama i Ewy.

Świat według Ireneusza będzie istniał tak długo, aż nastanie czas pierwszego zmartwychwstania, kiedy to w tysiącletnim królestwie Mesjasza na ziemi ludzie święci będą żyć w ten sam sposób, co aniołowie oraz będą z nimi zjednoczeni. Ireneusz nie ma tu na myśli przemiany człowieka w anioła lub zmiany jego natury cielesnej w niecielesną, lecz uważa, że w zmartwychwstałym ciele ludzie osiągną jakość natury anielskiej. Mówiąc o aniołach, twierdzi, że przyjdą wraz z Synem Bożym jako słudzy tych, co zmartwychwstali, po to, by im pomóc w oddawaniu czci Bogu. Duchowa jedność, jaką zachowali święci aniołowie, umożliwi zmartwychwstałym przezwyższenie ludzkiej złożoności duszy i ciała oraz napięcia, jakie towarzyszy im w sferze racjonalnej i płciowej. Dlatego przez całe millenium święci będą w jedności z aniołami wzrastać dzięki widzeniu Pana i przez Niego nauczać się czcić Boga Ojca. Po ostatecznym zmartwychwstaniu Bóg umożliwi ludziom bezpośrednie widzenie siebie i rolę aniołów jako pomocników się zakończy. Pozostaną oni na miejscach przypisanych im przez Stwórcę, a kult Boga stanie się udziałem wszystkich zbawionych.

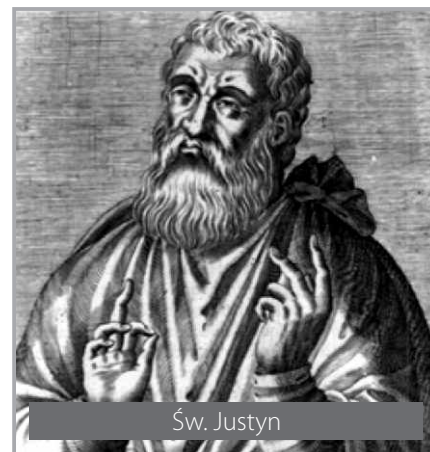
Trzeba zwrócić uwagę na to, że powyższa interpretacja zakłada polemikę z gnostykami. Podkreślali oni duchowy charakter szabatu,

odrzucając jego materialny aspekt jako niestosowny wobec dobrego Boga. Odnosili też jego znaczenie w wymiarze duchowym do czasów ostatecznych. Podobnie wyglądały ich poglądy wobec Starego Testamentu, który jeśli już miał jakieś znaczenie, to jedynie czysto duchowe. Dla Ireneusza oraz innych przeciwników gnostyków, którzy nie chcieli uciekać się do alegorii, troska o jedność historii zbawienia oznaczała konieczność dosłownego trzymania się zapisów odrzucanych przez gnostyków.

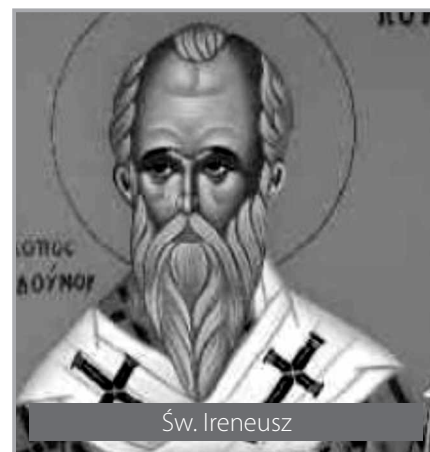
Naśladowcą Ireneusza był Metody z Olimpu. Twierdził on, że świat zostanie ostatecznie przemieniony po upływie millenium i osiągnie wtedy formę anielską. Można przypuszczać, że skłaniał się ku millenaryzmowi z powodu zakładanej dosłowności w interpretacji Pisma. Koncepcja millenarystyczna była żywo obecna w Kościele jeszcze w III wieku, bardzo intensywnie zwalczał ją Orygenes. W IV wieku straciła jednak na znaczeniu, ustępując koncepcji ostatecznego zmartwychwstania.

Wczesnochrześcijański millenaryzm nie oznaczał odrzucenia wiary w zmartwychwstanie, lecz mówił o niej w inny sposób. Papiasz podkreślał zmartwychwstanie świętych, co nie było sprzeczne z doktryną, natomiast Justyn wskazywał na działanie Boga podczas zmartwychwstania. Ireneusz połączył obie koncepcje, nadając swojemu wykładowi oryginalny wymiar.

Ks. Szczepan Matuła CR



Św. Justyn



Św. Ireneusz

KIM DLA MNIE JEST JEZUS?

Kim jest dla mnie? Jest Zbawicielem, który oferuje mi życie wieczne. Jest Lekarzem, który leczy rany po każdym bolesnym zdarzeniu. Jest lekarstwem na każde zło. Jest Tatą, który niekiedy upomni, gdy widzi moje złe postępowanie.

Drugiego lutego, akurat w dzień moich urodzin, na mszy świętej usłyszałam jeden z moich ulubionych fragmentów Nowego Testamentu. Jezus zostaje ofiarowany w świątyni, gdzie dostrzega go starzec Symeon. Mężczyzna otrzymał kiedyś obietnicę od Boga, iż nie ujrzy śmierci, dopóki nie zobaczy Zbawiciela. Gdy Symeon zauważył małego Jezusa, natychmiast bierze Go w objęcia i mówi:

"Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzęły Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela" (Łk 2, 29-32).

Ten fragment poruszył mnie tego dnia dlatego, że skłonił mnie do refleksji. Symeon dostrzegł w tym małym dziecinie zbawienie wszystkich narodów i chwałę ludu Bożego! A kim dla mnie jest Jezus? Czy jak Symeon widzę w nim mojego Zbawiciela? I tak w dniu moich urodzin podsumowałam minione 17 lat pod kątem mojej relacji z Bogiem.

Nie zawsze ta relacja była taka łatwa i przyjemna. Bywały wzloty i upadki. Były momenty, gdy moja euforia i radość względem Boga była nie do opisania, ale były i takie, kiedy w ogóle nie czułam Jego obecności. To normalne, że moja wiara się chwiała i że były momenty zwątpienia, bo z takich przeżyć wychodzimy silniejsi. Można by to porównać z drogą, która jest przed nami. Raz ścieżka wiję się wśród pagórków, innym razem prowadzi prosto. Raz prowadzi pod górę

i trudniej jest nią iść, ale jakież to cudowne uczucie, gdy na wzgórzu widać drózkę prowadzącą w dół! Podobnie, dobrze jest przeżyć kryzys wiary, a przede wszystkim wyjść z niego umocnionym.

W ciągu siedemnastu lat moje poglądy na temat Boga zmieniały się tak szybko jak czasami zmienna i nieprzewidywalna bywa pogoda. Gdy byłam małą wyobrażałam sobie Boga jako starszego Pana z siwą brodą, który jakimś cudem wszystko widzi, słyszy i wie. Kilka lat później, w czasie przygotowań do Pierwszej Komunii Świętej, zaczęłam się trochę Boga bać. Miałam przeraźliwe wyobrażenia o piekle i bardzo obawiałam się momentu, gdy Pan Bóg będzie sądził ludzi i dzielił ich na dobrych i złych.

Z czasem jednak moja bojaźń przeistoczyła się w całkiem inną emocję – w przyjaźń. Zauważyłam, że o pomoc najchętniej zwracam się do Jezusa. I tak jest do dzisiaj. Jezusa widzę jako przyjaciela. Mam Go często przed oczyma, jak siedzi obok mnie i śmieje się ze mną. Wyobrażam Go sobie takiego ludzkiego. Przestałam się bać, bo znam ogrom Jego miłości i wiem, że dla Niego jestem piękna. On bardzo mnie kocha. Nie wiem, czy kiedykolwiek doświadczę ze strony człowieka takiej miłości, jaką obdarza mnie Jezus. Jego miłość jest całkiem inna. Jest bezinteresowna. On nie oczekuje niczego w zamian, chce tylko uczynić mnie szczęśliwą. Nie ma większej miłości niż dać się uśmiercić dla innej osoby! Jezus tego dla mnie dokonał – za to chwała Panu! Jezus jest dla

mnie całym możliwym dobrem, kumulującym się w jednej Osobie.

Symeon zobaczył w Jezusie Zbawiciela i chwałę ludu Bożego. A teraz konkretnie – kim jest dla mnie? Jest Zbawicielem, który oferuje mi życie wieczne. Jest Lekarzem, który leczy rany po każdym bolesnym zdarzeniu. Jest lekarstwem na każde zło. Jest Tatą, który niekiedy upomni, gdy widzi moje złe postępowanie. Jest opoką w każdej sytuacji. Jest głosem, który mnie prowadzi. Jest Pasterzem, który nie zawaha się zostawić pozostałych 99 owiec, tylko po to, żeby mnie szukać, jeśli zabłądzę. Jest Przewodnikiem, który wskazuje właściwą drogę na rozstaju. Jest Pocieszycielem, gdy zalewam się łzami. Jest wspianym Towarzyszem, gdy śmieję się od ucha do ucha. Ale przede wszystkim jest moim najwspanialszym Przyjacielem. A kim dla Ciebie jest Jezus?

Melanie Gąsiorek



PADRE

Kiedy w trakcie pobytu w Rzymie zapytałam mołdawskiego duchownego mówiącego po polsku o wierzącego księdza z Polski, zaśmiał się, mówiąc: „W Rzymie?! To trudne zadanie, ale dobrze, że nie pytasz o Watykan – tam to niemożliwe!”

Kiedy zaproponowałam ten temat, myślałam raczej o nakreśleniu sylwetek wielu księży (autoironicznie twierdząc, że zbyt wielu; jest to kara za dziecięce rozczarowanie, kiedy zapewniano mnie, że w naszym domu będą nocowali klerycy grający na gitarach, a przyszły same kobiety), których Bóg postawił na mojej drodze, o zamieszczeniu ich krótkiej charakterystyki, w pewnym więc sensie o naszkicowaniu ideału. Mojego ideału kapłana. Powstał nawet tekst, ale brakowało mu duszy.

Pewnego niedzielnego wieczoru zrozumiałam dlaczego – ideały są martwe. Są jak dobrodusznicy święci uśmiechający się z kościółkowych obrazków. Spłaszczeni do akrylu na desce czy płótnie. Dlatego będzie to portret jednego księdza. Trzydzieści lat znajomości, z czego

siedem dość intensywniej, sprawia, że postać nie będzie wolna od rys. Będzie prawdziwa.

Gdyby minął Was na ulicy, nie zwróciłibyscie na niego najmniejszej uwagi. Niewysoki, drobniutki, o intensywnie brązowych oczach i pełnym spokoju wzroku. Niegdyś szef działu w wielkiej korporacji, w klasztorze franciszkanów w przerwach pomiędzy spotkaniami, wymodlił swoje powołanie. A może dobry Bóg uratował życie jakiejś kobiecie? Może ze względu na to, że jego droga do kapłańskiego życia zaczęła się od absurdu z punktu widzenia ludzkiej logiki decyzji o porzuceniu świetnie zapowiadającej się kariery, ma on teraz zdroworozsądkowy stosunek do życia? Pracocholikiem pozostał do dziś. Kiedy wokół parafii utwardzano drogę, sam wozził kostkę

brukowa. W koszuli kapłańskiej, z koloratką, bo miał trochę czasu pomiędzy licznymi spotkaniami. Może wynikało to z braku zaufania do specjalistów, próby bicia wszystkim dla wszystkich, ale wrażenie robiło to nieodpartie.

Sama mówiłam o nim, że jest „konserwą i sztywniakiem”. Mimo tego był pierwszym księdzem, który głośno i wyraźnie powiedział mi: „Z Bogiem należy rozmawiać jak z dorosłym – pytać, krzyczeć, klócić się...”. Może właśnie dlatego był księdzem, któremu stawiałam nawet najbardziej absurdalne pytania. Jako spowiednik i kierownik duchowy towarzyszył mi, szanując wolność drugiego człowieka. Gdy było trzeba stanowczy, gdy sytuacja tego wymagała – współczujący. Nie grał roli księdza. Spójny na ambonie i poza nią. Robił to, co uważał za słuszne. Ale co ważne – można było z nim porozmawiać, jeśli coś w jego zachowaniu budziło wątpliwości, niepokój, nie obrażał się za krytykę kazania. I za moje nieustanne docinki na tle palenia papierosów.

Kiedy umierał mój dziadek, był kapelanem szpitala. Poprosił, by dzwonić niezależnie od

pory dnia i nocy. Gdy po zaduszkowej mszy przypadkiem spotkał się w przyszpitalnej kaplicy (wtedy służącej jako parafialna świątynia), zapytał krótko: „Dziadek jest przytomny?”. Odwiozł na dworzec i powiedział: „Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem”. W niecałą dobę później przyjechałam do kaplicy (unikając pytań mieszkańców mojej małej miejsciny), by modlić się za zmarłego już dziadka. Choć Padre na mszy był tylko chwilę – miał jedynie, jako zarządca parafii, przedstawić nowego księdza – poczekał w zakrystii, przyszedł złożyć kondolencje. Zapewnił o obecności i modlitwie – nie było to puste zapewnienie.

W szkole, do której go zaproszono, jako jedyny ksiądz wywołał dziecięce poruszenie. Wchodził jako ostatni – po biskupie i szkolnym katechecie – i tylko przy jego wejściu dało się słyszeć radosne szepty dzieci, wypowiadających jego imię. Zawsze – już od czasów seminarium i diakonatu, a w tych czasach dane było nam się spotkać – było wokół niego pełno młodzieży. Tych, którzy myślą złośliwie: „Za mundurem, panny sznurem, za sutanną całą bandą”, uspokoję – były to grupy koedukacyjne. Chłopakom łatwiej było przejechać 80 km na rowerze, ot tak, na ognisko i z powrotem. Dziś Padre z trudem liczy „swoje” dzieci.

Choć nigdy nie odpisuje na ważne i nieważne maile i rzadko podaje kobiecie płaszcz, w moim życiu zapisał się dość mocno, będąc duchowym ojcem, który swojemu dorosłemu dziecku pozwala popełniać własne błędy. Zapisuje się ciągle jako mój duchowy syn*. Szalenie ucieszył go fakt, że duchowa adopcja trwa do końca mojego życia. Zapewniłam go ostatnio: „Tak, Padre – jak trafisz do czyścica, będę się nadal za

Ciebie modliła...”. „Jestem więc spokojny” – powiedział i rozsiadł się wygodnie w fotelu. Sytuacji i wspomnień jest wiele. Padre nie jest ideałem. Jest żywą osobą, kapłanem, który traktując bardzo serio swoje kapłaństwo, równie poważnie traktuje ludzi, jakich spotyka na tej drodze. Może dlatego w ciągu godzinnego spotkania odrzuca średnio kilkanaście połączeń, odkłada na później odpisanie na kilka SMS-ów. Myliłby się ten, kto sądziłby, że nadana mu w młodym wieku funkcja proboszcza (dla mnie to żadna godność i powód do szczególnej dumy) coś w nim zmieniła. Odwiedziłam go niedawno. Po mszy podeszło kilka osób, by za coś podziękować. Kobiety, mężczyźni. Kolejnych kilka osób przyszło się przywitać, inne – umówić się to na spowiedź, to na spotkanie, to na kawę...

Kiedy się żegnamy, zawsze kreślimy sobie wzajemnie znak krzyża na czole. I to chyba najgłębiej wyraża tajemnicę tej trójkątnej relacji.

Ecce homo, chciałoby się rzec. I właśnie w ten sposób patrzę na kapłanów – zwykłych ludzi, którzy spełniają niezwykłą funkcję, czasem Bożych szaleńców, czasem powściągliwych naukowców, ludzi różnych. Nic nie irytuje mnie bardziej od kapłanów przekonanych o swej wynikającej z sutanny czy habitu i koloratki wyjątkowości. Kiedy w trakcie pobytu w Rzymie zapytałam młodego duchownego mówiącego po polsku o wierzącego księdza z Polski, zaśmiał się, mówiąc: „W Rzymie?! To trudne zadanie, ale dobrze, że nie pytasz o Watykan – tam to niemożliwe!”. Pytanie to powtórzyłam kilku polskim duchownym. Jedni śmiali się, inni oburzali. Żaden nie powiedział:



„JESTEM!” albo choćby: „Ciągle poszukuję, ale staram się wierzyć”. I tak mój dobry dowcip miał bardzo smutną pointę.

Drodzy Kapłani! Życzę Wam odwagi w wyznawaniu wiary albo przyznawaniu się do niej oraz prawdziwości w działaniu na tym polu, które jest Waszym szczególnym charyzmatem. Z relacji z Padre zrodziła się modlitwa w intencji kapłanów, która tu posłuży jako życzenie – świętości życia, radości służby i pełni człowieczeństwa!

*Figlia (a nade wszystko
Ukochana Córeczka Najwyższego).*

* polecam lekturę www.ddak.wordpress.com i zachęcam, by włączyć się do akcji

Post i Noc, a wszystko Wielkie!

DROGĄ KRZYŻOWĄ SIĘ MODLĘ...



Odnówcie się duchem i w waszym myśleniu przyobleczcie nowego człowieka (Ef 4, 23-24)

1. Człowiek: Za pochopne osądy i to, że nie widzę Cię w moim bliźnim – przepraszam i za Psalmistą wołam: Zmiłuj się nade mną, Boże, według miłosierdzia Twego, według wielkiej litości Twojej zgładź nieprawości moje! Obmyj

mnie całkowicie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mego!

2. Ciężar: Za wygórowane wymagania stawiane sobie i innym – przepraszam i wołam: Albowiem uznaję nieprawości moje, a grzech

mój stoi mi zawsze przed oczami.

3. Wolność: Za zbyt częste zaniedbywanie zadania, którym jest wolna wola – przepraszam i wołam: Przeciw Tobie, przeciw Tobie samemu zgrzeszyłem dopuściłem się tego, co jest złe w oczach Twoich; tak więc okażesz swą sprawiedliwość przez swój wyrok, a prawość swoją przez sąd.

4. Relacja: Za mało angażujące z mej strony kontakty z rodzicami i brak wdzięczności – przepraszam i wołam: Oto w nieprawości byłem zrodzony i w grzechu poczęła mnie matka moja.

5. Diakonia: Za symptomatyczną postawę służby – przepraszam i wołam: Ale Tyś umiłował szczerość serca, a w głębi duszy mojej dajesz mi poznać mądrość.

6. Poczekalnia: Za opieszałość w trosce o swą duszę – przepraszam i wołam: Pokrop mnie hizopem, a będę oczyszczony, obmyj mnie, a ponad śnieg bielszy się stanę!

7. Odejście: Za czasy kiedy znajduję się na peryferiach życia chrześcijańskiego – przepraszam i wołam: Daj mi usłyszeć [słowa] radości i wesela, by się pocieszyły kości, któreś skruszył!

8. Lustro: Za brak krytycznej refleksji nad sobą i swoim środowiskiem – przepraszam i wołam: Stwórz mi, o Boże, czyste serce i ożyw mnie nowym i nieugiętym duchem!

9. Zaufanie: Za wątplenie w miłosierdzie i miłość – przepraszam i wołam: Nie odrzucaj mnie sprzed oblicza Twego i nie odbieraj mi Twego świętego ducha! Przywróć mi radość Twego zbawienia i umocnij mnie duchem wielkoduszności!

10. Milczenie: Za zamknięte oczy, kiedy dzieje się zło – przepraszam i wołam: Nieprawych będę uczył dróg Twoich, a grzesznicy nawrócą

się do Ciebie. Uwolnij mnie, Boże, od [winy przelania] krwi, o Boże, Boże, mój Wybawco, a język mój wysławiać będzie sprawiedliwość Twoją.

11. Wdzięczność: Za to, że rzadko mówię „Dzięki Ci Boże za Twój Krzyż” – przepraszam i wołam: Panie, otwórz wargi moje, a usta moje głosić będą chwałę Twoją. Nie znajdujesz bowiem upodobania w ofiarach, a jeślibym złożył całopalenie, nie przyjąłbyś go.

12. Ofiara: Za konformizm i postawę roszczeniową – przepraszam i wołam: Moją ofiarą, o Boże, duch skruszony; sercem

skruszonym i złamanym, Boże, nie wzgardzisz.

13. Renowacja: Za niedostateczną troskę o swe ciało, będące świątynią Ducha Świętego – przepraszam i wołam: W dobroci swej okaż się łaskawym dla Syjonu, odbuduj mury Jeruzalem!

14. Grób: Za zamykanie się w grobie swej prywatności – przepraszam i wołam: Wówczas znajdziesz upodobanie w sprawiedliwych ofiarach (w darach i całopaleniach), wówczas cielce składać będą na Twoim ołtarzu.

Ks. Szczepan Matuła CR

DROGA ŚWIATŁA

1. Jezus powstał z martwych.

Pan Jezus Zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!

Chcę dzisiaj ogłaszać tę radosną nowinę. Jezus żyje!

2. Apostołowie przybywają do pustego grobu.

Grób jest pusty, bo Pan Jezus zmartwychwstał. Ta prawda o zmartwychwstaniu Pana Jezusa przetrwała do dziś. Jedni ją przyjmują, a inni wciąż odrzucają.

3. Jezus objawia się Marii Magdalenie.

Kiedy Maria Magdalena zastała pusty grób, płakała, była smutna, bo jej myśli zatrzymały się na odnalezieniu ciała Pana Jezusa.

My też czasami skupiamy się na własnym problemie, który staje się dla nas tak ważny, że nie widzimy dobroci, łaskawości i miłości naszego Pana. Ten problem Pan Jezus już rozwiązał, ale my wciąż jesteśmy smutni.

4. Jezus objawia się uczniom w drodze do Emaus.

Idąc do Emaus razem z Jezusem, uczniowie nie rozpoznali, że to sam Pan im towarzyszy. A czy moje serce nie jest zbyt ociężałe od zmartwień, trosk czy utrapień? Czy ja rzeczywiście czuję obecność Pana Jezusa w każdym dniu mojego życia? A może On stoi koło mnie, chce mi pomóc, chce powiedzieć mi, że mu zależy na moim życiu, a ja nie potrafię poczuć jego obecność?

5. Uczniowie rozpoznali Pana przy łamaniu chleba.

Uczniowie potrzebowali widocznego znaku od Pana Jezusa, by na nowo ich serca rozpaliły się dla Niego. Jeśli tylko zechcemy być bliżej Niego, On także pragnie obdarować nas znakiem swojej obecności.

Chcemy uczynić ten pierwszy krok w Jego stronę.

6. Zmartwychwstały Pan objawia się wspólnocie uczniów.

Jak ja czułabym się, gdyby Pan Jezus pozwoliłby mi się dotknąć?

Czy moja wiara wzrosłaby i radość wypełniłaby moje serce?

Czy też ludzkie zaskoczenie uniemożliwiłoby mi

radowanie się w pełni tym największym i szczególnym znakiem zmartwychwstania Pana Jezusa?

7. Jezus przekazuje Kościołowi dar pokoju i pojednania.

Pan Jezus obdarza każdego z nas swoim pokojem, udziela nam Ducha Świętego i wzywa nas, byśmy przychodzili do Niego na Ucztę Eucharystyczną, karmili się Jego Słowem i Jego Ciałem.

Umocnieni darem wiary, ciałem Pana Jezusa i Jego słowem, chcemy być radosnymi świadkami Jego zmartwychwstania.

8. Zmartwychwstały Pan umacnia wiarę Tomasza.

Dzisiaj i każdego dnia dziękuję Panu Jezusowi za dar wiary, za to że nigdy w moim życiu nie miałam wątpliwości wobec prawdy o Jego zmartwychwstaniu. Wiem i wierzę, że Jezus dzisiaj żyje dla mnie i wciąż wyczekuje kolejnych „niewiernych Tomaszów”.

Oni zawsze mogą przyjść do Niego, jeśli tylko zechcą.

9. Spotkanie z Panem nad brzegiem Jeziora Tyberiadzkiego.

Ja również chcę przypomnieć sobie choćby jedną taką sytuację w moim życiu (a takich sytuacji było na pewno bardzo, bardzo wiele), kiedy miałam pewność, że to sam Pan Jezus przyszedł mi z pomocą. Bo On pierwszy wie i widzi, że bez Niego nadal byłabym smutna i głodna.

10. Pan przebacza Piotrowi i zawiera mu swoją owczarnię.

Dzisiaj Pan Jezus powołuje także mnie i Ciebie do czynienia wspaniałych rzeczy dla Jego chwały – tak, abym umiał odpowiedzieć za Piotrem: Panie Jezu, ja bardzo Ciebie kocham. Chcę powiedzieć Ci: Tak! Chcę wypełniać plan, który Ty masz dla mnie. Chcę budować tutaj na ziemi Twoje królestwo. Nie liczę na własne zdolności – to Ty sam będziesz posługiwać się mną i pójdiesz przede mną.

11. Wielkie rozesłanie uczniów przez Jezusa.

Kto jest dzisiaj uczniem Jezusa Chrystusa? Kto jest dzisiaj świadkiem Jezusa Zmartwych-

wstałego? Czy mogę zamknąć Pana Jezusa tylko dla siebie, dla swoich najbliższych? Dzisiaj potrzeba, bym głosiła ewangelię o Jezusie, o tym, że modłę się, czytam Pismo Święte i dzielę się z innymi doświadczeniem żywej obecności Jezusa w każdym dniu mojego życia.

Na pewno mogę to czynić, bo uzdalnia mnie Duch Święty, który poucza mnie, bym nigdy nie bała się o to, co mam mówić, bo to sam Duch Święty obdarowuje mnie słowami.

12. Jezus wstępuje do nieba.

Przed wniebowstąpieniem Pan Jezus przekazał swoim uczniom zadanie dawanie świadectwa o Nim aż po krańce ziemi.

Duch Święty jest żywy i obecny w Kościele. Dzisiaj Duch Święty ożywia naszą wiarę, byśmy chcieli być radosnymi świadkami Zmartwychwstałego Pana Jezusa. To Duch Święty daje nam światłość od Pana Jezusa, prowadzi nas, poucza i kształtuje, byśmy pragnęli być Jego uczniami.

13. Uczniowie z Maryją oczekują w Wieczerniku na zesłanie Ducha Świętego.

Duch Święty pragnie przyjść do nas, kiedy modlimy się wytrwale i w jedności, kiedy go wzywamy, zapraszamy każdego dnia do naszego życia, kiedy oddajemy mu chwałę, kiedy prosimy go o moc.

Dzisiaj możemy doświadczyć obecności Ducha Świętego także wtedy, kiedy trwamy na modlitwie, kiedy zawierzamy swoje życie Panu Jezusowi, kiedy ogłaszamy, że tylko On jest jedynym Panem i Królem naszego życia.

Potrzebuję Ciebie Duchu Święty, by moja wiara była wciąż żywa i abym była najbliżej Ciebie, Panie Jezu.

14. Jezus posyła Kościołowi Ducha Świętego.

W dniu Pięćdziesiątnicy rodzi się Kościół. Duch Święty dany każdemu jednoczy ludzkość, gromadzi rozproszone dzieci Boże.

Duch Święty daje mi moc głoszenia Pana Jezusa Zmartwychwstałego.

Jezus żyje i bardzo mnie kocha.

Małgorzata Prażuch

A JEDNAK ZMARTWYCHWSTAŁ!

„Czasem sobie myślę, że dobrze, że Chrystus został ukrzyżowany, umarł i zmartwychwstał dwa tysiące lat temu. Dzisiaj pewnie nie zdążyłby dojść na górę męki, bo żołnierze po drodze poszliby do domu. Wybił fajrant. Szkoda czasu. Krzyżowania też by nie było, bo wszyscy są śpiący i zmęczeni. W grobie by Chrystusa nie złożono, bo po co, skoro i tak ma z niego wyjść. A zresztą za długo by to trwało. Przecież każdy wierny ma na praktykowanie wiary przeznaczone tylko 60 minut tygodniowo.”

Chyba coś ze mną więc nie tak. Albo nie jestem każdym, albo nie jestem wierną. Uwielbiam Wielkanoc. To rozciągnięte w czasie rozkoszowanie się Tajemnicą. Zwykle staram się do niej dobrze przygotować, starannie dobierając rekolekcje. Tym razem było inaczej – nie miałam siły, by na jakiegokolwiek się wybrać. Kiedy przypadkiem trażałam na rekolekcyjne początki, wiedziałam, że nic z nich nie wyniosę, skupiona na tym, kiedy rekolekcionista w końcu przestanie gadać, poruszając coraz to nowe wątki, nie rozwijając i nie omawiając żadnego. Nudy, nudy, nudy.

Rekolekcje, czyli „zbierać na nowo” – działaniem

Jeden dzień pomagania przy pakowaniu paczek dla rodzin potrzebujących. Setki kilogramów mąki, ryżu, cukru, makaronu, tysiące czekolad, niezliczone ilości artykułów kosmetycznych. Wśród wolontariuszy osoby, które ledwie znam i te, które znam już całkiem dobrze. Wspólnota. Kościół żywy. Obcowanie

z żywą, prostą, niedoskonałą, a jednak świętością – ludzi, którzy ze swojego życia uczynili dar. Mycie podłóg w klasztornej ubikacji, oczekiwanie. Błogosławione zmęczenie, kiedy nie ma czasu, miejsca i siły, by skupić się na swoich brakach. I Piotrek, jedenastoletni z tragiczną historią życia, który na zakończenie podaje mi rękę, mówiąc: „To ja się może przytulę...”. Moje najkrótsze rekolekcje. Za ledwie kilka godzin, bez żadnej formy. Sama treść. Najbardziej moje – w nieustannym działaniu. I to dziecięce zaufanie. Czego chcieć więcej? Jak lepiej uczyć się wierzyć i zawierzyć? A potem Niedziela Palmowa otwierająca tydzień przygotowań do Świąt. I znamienne słowa: „Od dziś w liturgii nigdzie się nie spieszymy”. Wiedziałam, że z jakiegoś powodu je zapamiętam.

Pomiędzy czasami

Trudna to dla mnie była Wielkanoc. Spomiędzy setką umówionych na czas wizyty w Polsce spotkań próbuję wyrwać choć skrawek czasu dla Niego. Uparcie „wyganiam” brata na drugi koniec Polski, odrzucam wszystkie zaproszenia na niedzielne śniadanie, by choć dwa dni pobyć sama ze sobą. I z Bogiem. Aż wreszcie nadchodzi upragnione Triduum.

Moją wielkoczwartkową lekturę na „dzień dobry” stanowi cytowany w lidzie artykuł o przewrotnym tytule „Czy w tym roku Chrystus zdąży zmartwychwstać?”, który z dużą dozą klerykalnego dowcipu stawia śmiałą tezę: centrum liturgii jest dziś zegarek. Czasem trudno się z autorem nie zgodzić... Powody jakże racjonalne, jakże ważne i pragmatyczne – w kościele za zimno, starowinka babcinka nic by nie zrozumiała... Trzeźwo oceniając rzeczywistość, możemy dostrzec w tym nieco racji. Nie wiem jednak, jak wytłumaczyć zainteresowanie liturgią tam, gdzie „nigdzie się nie spieszą”, a żeby zdobyć miejsce siedzące, trzeba przyjść nawet dwie godziny wcześniej. I to wcale nie jest liturgia dla wysublimowanej elity duchownej czy intelektualnej. W ławkach starsza pani siedzi koło czterolatka, który przyszedł ze swoimi rodzicami, obok niej zakonnicca, student – trudno ocenić średnią wieku.



Wir beten Rosenkranz

A przecież to kościół, gdzie zakonnicy nie mają nawet własnej parafii, sąsiadując z kilkoma innymi w centrum miasta. Stara zasada błędnego koła wskazuje, że księża powiedzą, że nie chcą wierni, wierni, że nie chce to się najwyżej księdzu. Dobrze, że jest liturgia w jednej i drugiej formie. Czując się nie najlepiej, mogę przecież wybrać coś szybszego, gdzie nawet wchodząc piętnaście minut przed rozpoczęciem, znajdę miejsce siedzące. Póki sił starczy wybieram jednak rozbudowaną formę liturgii.

Podobnie jak starsza pani, która ze zgrozą patrzy, jak wyjmuję z torebki rozważania tajemnic różańcowych po niemiecku. Zgorszę pewnie przywiązanych do wszelkiej powagi w kościele tradycjonalistów. W związku z tym, że oczekiwanie trwa tak długo, jest taki niepisany zwyczaj, że ci, którzy czekają na rozpoczęcie liturgii, czytają, modlą się, ktoś gra na małym komputerze... I jakoś ma się poczucie, że nie ma w tym nic niestosownego. Każdy tak jak umie chce pobyć w domu. Bo przecież „Kościół naszym domem”. Wychodząc z mieszkania brata, szukałam stosownej książki, prasy, czegośkolwiek. Chciałam nadrobić zaległości choćby z ostatniego tygodnia. Tygodniki krzyczące nagłówkami „arcybiskup- butelka” itd. wydały mi się niezbyt trafny wybór na święto. Zrezygnowana zabrałam ze sobą te niemieckie tajemnice, różaniec – świąteczny prezent i Pismo Święte – jedyną uświęconą lekturę, jaką można znaleźć w domu ateisty. Uśmiech i dowcip Pana Boga polegał na tym, że różaniec nie należy do moich ulubionych



modlitw. Nic innego jednak nie było. Jakoś nie miałam ochoty zabierać notatek ze studiów. Cisza też nie byłaby do końca dobrym wyborem. Chyba pierwszy raz skupiłam się w pełni na modlitwie, którą w normalnych okolicznościach uznaję za tak monotonną, że możliwą do odmówienia tylko w trakcie pokonywania kilkudziesięciokilometrowej trasy na rowerze.

Wszyscy jesteście kapłanami

Liturgia wielkoczwartkowa jak zawsze zaczęła się od „Ludu kapłański, ludu królewski, zgromadzenie święte”, potem symboliczne umycie nóg i kazanie wygłoszone przez najmłodszego kapłańskim stażem zakonnika. Przykładam dużą wagę do tego, by najbardziej obecnym w moim życiu w ciągu ostatniego roku kapłanom złożyć życzenia. Nie akceptuję jednak publicznej liturgii uścisków, dlatego bardzo odpowiada mi zwyczaj życzeń składanych w zakrystii. Prywatnie, intymnie, bez nadęcia. Poza tym Wielki Czwartek jest jak zawsze. Z jednym zbiorczym toastem za księży, którzy wnieśli coś w moje życie. Zbyt wielu ich – po piątym imieniu leżałabym upojona.

Moc Wielkiego Piątku

Jak się później okazało, to łagodne wejście w sacrum miało mnie przygotować do siły, z jaką zmierzę się w Wielki Piątek. Ten trafił mnie z całą mocą. Z potęgą wręcz. Słowa kaznodziei: "(...) Bóg nie umarł dla Ciebie "za coś", on umarł

"ponieważ". Ponieważ tak bardzo kocha. I nie czeka na nic więcej niż na to, byś w końcu zamiast zastanawiać się, czy jesteś godzien czy niegodzien, jak mu się odwdziżyć, po prostu przyjął ten dar. (...) I zamiast zastanawiać się co zrobić, by mu za ten dar zapłacić – żyj. Najpełniej jak umiesz. Po prostu. On nie czeka na Twoje "dziękuję", on czeka na Twoje życie. Wierysz w to?"

Tak zwykle, tak proste, tak normalne, trafiły w centrum mojego życia. A dopełnieniem tego wielkopiątkowego daru był post. Najmocniejszy, jaki można sobie wyobrazić. Dla ok. 200 osób nie starczyło komunikantów. Wróciliśmy do domów nienakarmieni. Wściekle głodni Chleba Życia. Czy można wyobrazić sobie boleśniejszą rezygnację z Pokarmu? Bo to właśnie przeszło do granic i pozwoliło pokornie zamilknąć. W misterium innego niż zwykle Zjednoczenia. Na czuwanie uciekałam jednak do osiedlowego kościoła. Do spokoju. Do niemalże absolutnej ciszy.

Naczynia połączone

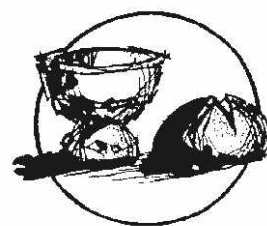
Liturgia Wielkiej Soboty na początek rozbrzmiewa „Radosną Światłością”, ośmioma czytaniem, wszystkimi psalmami. Ciszą. I komentarzem. Z moją ulubioną czytano-śpiewaną wersją czytania z Księgi Rodzaju. Z kazania wart uwagi szczególnie wydaje mi się jeden fragment:

„Kościół to system naczyń połączonych. Ci, którzy są głęboko wierzący, mają wiarę dla tych, którzy jej nie mają. Ci, którzy mają więcej nadziei, mają ją

dla tych, którzy jej nie mają. I choć za chwilę rozegra się najważniejszy dialog całego Kościoła, wyznamy sobie nawzajem wiarę, to najważniejsze jest to, byśmy wychodząc stąd i spotykając drugiego człowieka, umieli żyć tak, by ktoś patrząc na nas wiedział, że ten jest ode mnie, jest spod znaku Jezusa Chrystusa.”

Potem już tylko huk „Oto są baranki młode”, dużo wody oraz długa i dokładna celebrowanie radości eucharystycznego Spotkania. Choć większość przyszła tu przed 19.00 (początek o 21.00), po zakończeniu krótko przed 1.00 niemal nikt nie spieszy się, by opuścić kościół. Śpiew, oklaski, radość, atmosfera Święta sprawiają, że w środku wiosny, która w rzeczywistości jest zimą, w nieogrzewanym kościele jest gorąco ciepłem serc. Jednego jestem pewna – Chrystus tu zdążył umrzeć, wstąpić do piekieł i zmartwychwstać. Bez żadnej wersji 3 w 1.

6 kwietnia 2013
Anuska



PORADY NA WIELKI POST

- Odmów sobie czegoś dla Boga!
- Osobście czytaj i medytuj Biblię!
- Zmień coś konkretnego w swoim życiu, złam schemat!
- Podziel się z ukochaną osobą czymś najcenniejszym!
- Przygotuj się porządnie i dogłębnie do spowiedzi!
- Odetnij coś, co jest dla Ciebie powodem grzechu!
- Nie żałuj czasu bliźniemu, mimo swego zmęczenia!
- Módl się za tych, co Cię skrzywdzili!
- Cały czas bądź w stanie łaski i przyjmuj Pana!
- Nie narzekaj, nie marudź, nie zgrywaj się!
- Nie słuchaj bzdur, sięgnij po coś wartościowego, pogadaj z kimś otwartym na świat!
- Jak najczęściej mów swoim zachciankom NIE!
- Przeczytaj kawałek encykliki, adhortacji, Katechizmu i przemyśl go!
- Przypomnij o sobie tych, którzy czekają na Twój znak!
- Zdejmij maski, nie klucz, nie fantazuj, nie udawaj innego niż jesteś!
- Wykonaj to, co „wisi” nad Tobą od dawna!
- Przestań uważać swoje życie i sprawy za najważniejsze!
- Zadbaj o siebie i porządek wokół!
- Zaplanuj Triduum tak, by je jak najlepiej przeżyć!

Ks. Maciej Gawlik



Błogosławieni!

UCZ SIĘ Z EWANGELII

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię.
Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni.

Może jesteś osobą cichą, introwertyczną i to błogosławieństwo wydaje ci się jak dla ciebie skrojone... A może przeciwnie – jesteś ekstrawertykiem, na co dzień głośnym i stale widocznym, i myślisz teraz, że w takim razie ono ciebie nie dotyczy... A ja ci powiem, że zarówno w pierwszym, jak i drugim przypadku możesz być tym błogosławieństwem objęty. Bo jeśli nie pobudzasz swojego męża do kłótni, nie ubliżasz żonie od najgorszych, to już jesteś cichy. Jeśli nie odpłacasz pięknym za nadobne, to już jesteś cicha. Możesz mieć przeróżny temperament, a jednak to błogosławieństwo może być skierowane właśnie do ciebie. Wolno ci być sobą i nie musisz ukrywać swoich cech charakteru, bo

błogosławieństwo i tak obejmie cię swoją mocą. Wystarczy być nastawionym pokojowo do życia i do drugiego człowieka oraz do siebie samego. Powiesz, że to mało, ale ja ci zaprzeczę i powiem, że to bardzo wiele. Spróbuj nie wymyślać innym, kiedy prowadzisz auto albo nie obrzucać w duchu różnymi epitetami ludzi, kiedy czekasz w kolejce do kasy. A widzisz, już jest nieco trudniej... A będzie jeszcze bardziej wymagająco. Bo Jezus jest wymagający, ale Jego wymagania przynoszą właśnie błogosławieństwo. Idźmy więc dalej. Potrafisz przebaczyć drugiemu, kiedy ten cię skrzywdził, tak bez „odwdzięczania się” za tę zniewagę? Albo pożytyć, nie oczekując zwrotu? Wymagania

Chrystusa rosną wprost proporcjonalnie do poziomu obdarowania – im więcej otrzymałeś, tym więcej sam możesz zrobić, czyli po prostu pełniej się rozwinąć, głębiej przemyśleć sprawę, więcej zrozumieć z Bożych planów... Nie chcę cię straszyć tymi wymaganiami, ale są one jak liny, które mogą pomóc pokonać niejedną górę oczekiwań w życiu, niejedną dolinę łez i rozpacz. Owszem, to wysokie ideały, ale czy na co dzień widzisz tęczę albo wspinasz się na szczyty gór, by spojrzeć w dół? Wracając do początku tych rozważań, jesteś błogosławiony, jesteś błogosławiona, jeśli usiłujesz naśladować Jezusa w Jego cichości. Kiedy trzeba, nadstawiasz drugi policzek, a kiedy indziej upominasz się o prawa swoje i innych. Ucz się z Ewangelii, a na pewno nie poglobisz! Obietnica Boża się spełni, gdyż posiadasz na własność ziemię.

Lila

SŁYCHAĆ CICHEGO!

„Cichy” nie boi się ciszy. Gotowy do słuchania, umie poświęcić drugiemu człowiekowi całą swoją uwagę.



W Ewangelii św. Mateusza Jezus sam radzi nam: „Weźcie moje jarzmo na siebie i ucciecie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 29). Rozumiem więc, że cichość wcale nie oznacza nieśmiałości, bierności i milczenia. Przeciwnie. „Cichy” mówi, a jego słowa mają moc, choć nie ma w nich presji czy też kwiecistej retoryki. Nie próbuje nikogo przekrzyczeć lub zdominować, nie stosuje manipulacji. Nie mówi po to, żeby zwrócić na siebie uwagę, dać upust swoim emocjom. „Cichy” nie boi się ciszy.

Gotowy do słuchania, umie poświęcić drugiemu człowiekowi całą swoją uwagę. Cichość wypływa z akceptacji woli Bożej, pogodzenia się z samym sobą i swoim życiem. Taka postawa pozwala nam najlepiej usłyszeć głos Boga, który często też jest cichy, łagodny i delikatny.

Cisi, otwarci na Boże wezwania dostrzegają też potrzeby innych i pomagają, niczego nie narzucając. Myślę, że Bóg pragnie powierzyć ziemię cichym, gdyż są gotowi żyć w harmonii z otoczeniem, a przemoc jest im całkowicie obca.

Irmina Bartnik

CO ROBIĆ?

Bóg daje spadek w prezencie, cichość, dziedzictwo za darmo.
Jezus jest cichy i pokorny, nie obmawia, nie ma pretensji, uczy mnie, jak mam przyjąć te błogosławieństwo.
Co mam robić?

Mam być łagodna, mam unikać wygłaszania sądów (łatwo jest oceniać innych), mam być wyrozumiała dla innych, cicha przez pokorę, bez wywyższania się. Mam zostawiać po sobie ślad sympatii i podziwu oraz mam pracować nad tym, co mówię, komu mówię i jak działam.

Cichość to łagodność, słodycz i uprzejmość w mowie i działaniu, która zyskuje wszystko i wszystkich.

Agata Skrzypko

MÓWIĆ I MILCZEĆ

Często zastanawiamy się, jak Bóg może do nas przemówić – przecież Go nie słyszymy. Właśnie z tego powodu potrzebna jest nam cisza, aby otworzyć się całkowicie na Jego działanie.

Dotychczas to błogosławieństwo zawsze kojarzyło mi się z obrazem osoby, która obrzucana obelgami, nie reaguje i przemilcza je. Dziś jednak w drodze do domu przyszła mi do

głowy całkiem inna myśl. Nasza codzienność jest przepełniona zgietkiem, krzykiem, hałasem... Często nie mamy nawet chwili, aby usiąść na parę minut w milczeniu i spokoju.

Trudno jest rozmawiać z drugą osobą, gdy dookoła jest głośno. Sytuacji, gdy tylko jedna osoba mówi, nie można także nazwać rozmową. Rozmowa wymaga zawsze dwóch osób – na przemian jedna osoba mówi, a druga słucha. To dotyczy również Boga. Jak mamy Go usłyszeć, gdy nie potrafimy znaleźć miejsca, gdzie panuje spokój? Jak możemy prowadzić z Nim rozmowę, gdy to my cały czas mówimy

i nie pozwalamy Bogu niczego powiedzieć do nas?

Dobrze znane jest przysłowie „Mowa jest srebrem a milczenie złotem”. Dla mnie szczęśliwi (czyli błogosławieni) ludzie to ci, którzy potrafią nie tylko mówić, ale i milczeć. To właśnie w ciszy przemawia Bóg, bo wtedy dajemy Mu możliwość, aby coś do nas powiedział. Często zastanawiamy się, jak Bóg może do nas przemówić – przecież Go nie słyszymy. Właśnie z tego powodu potrzebna jest nam cisza, aby utworzyć się całkowicie na Jego działanie. On mówi przez Pismo Święte, przez drugą osobę, przez uśmiech i gest, jest w myślach, które nas nachodzą – nie możemy Go ograniczyć, ponieważ On zawsze znajdzie sposób, aby do nas przemówić. Ale czy Go usłyszymy? To zależy

już tylko od nas.

Posiadzmy ziemię na własność wtedy, gdy zachowamy ciszę i spokój oraz nie damy się zwariować temu światu. Bóg dał nam ziemię, aby była miejscem naszego wzrostu, abyśmy żyjąc na niej, poznali Go i kroczyli za Nim. Spójrzmy na ziemię – jaka jest piękna, ile cudów znajduje się na niej. Czy to zachód słońca, kropla rosy na płatku róży czy też śpiew skowronka o poranku – tym wszystkim obdarował nas Bóg właśnie po to, aby nas uszczęśliwić i abyśmy dzięki temu mogli czuć Jego obecność.

Nie bójmy się ciszy! Spróbujmy choć na chwilę przestać myśleć o naszych sprawach i problemach i zamiast tego wyciszyć się oraz wsłuchać w głos Boga. Czyż nie warto posłuchać Jego zdania o naszym życiu, o tym co



mamy zrobić? Nasz kochający Ojciec zawsze będzie chciał dla nas jak najlepiej. Wystarczy zamknąć usta i otworzyć uszy oraz serce.

Basia

LUSTRZANE NEURONY

Każdy człowiek jest wyposażony w neurony lustrzane, które umożliwiają mu wczucie się w sytuację drugiej osoby i pomagają odpowiednio na tę sytuację zareagować. A więc i ty, i ja je posiadamy. Trzeba tylko z ich pomocy umiejętnie korzystać

Któż z nas nie zna pragnienia i łaknienia? Już nawet małe dzieci doświadczają tych odczuć, choć jeszcze nie potrafią ich nazwać. Właściwie są one niezbędne do podtrzymywania życia ludzkiego, bo jak tu przeżyć bez dostarczania organizmowi napojów i pożywienia? A jednak Jezusowi chodzi o pragnienie i łaknienie inne niż to fizyczne. Od nich niejako wychodzi, ale do czego innego zmierza. Wyjaśnia to już Samarytanie przy studni Jakuba, mówiąc, że On jest spełnieniem i zaspokojeniem wszelkich pragnień człowieka. A czego pragniemy ty i ja, ludzie dzisiejszych czasów? Różne, przeróżne są nasze pragnienia. A to znalezienie dobrej pracy czy wygodnego mieszkania, to znowu dobrego wykształcenia i lepszej przyszłości dla dzieci... Zdrowia i spełnienia przynajmniej niektórych marzeń – wszak tego wszystkiego życzymy

sobie samym oraz innym przy różnych okazjach. I dobrze, że mamy pragnienia, bo bez nich pożarłaby nas wstrętna życiowa nuda. Wróćmy jednak do pragnienia z Ewangelii. Zwykle kiedy mamy w życiu jakieś pragnienie i zostaje ono zaspokojone, pojawia się nowe, jeszcze bardziej „głodne”. Jezus tymczasem zapewnia, że pragnący sprawiedliwości będą nasyceni, czyli już pragnąć nie będą. Jestem pewna, że zdarza ci się pragnąć sprawiedliwości, przynajmniej w chwili, kiedy doświadczasz niesprawiedliwości. Jednak to pragnienie, w tej konkretnej sytuacji, jest w znacznym stopniu egoistyczne i dąży do zachowania własnej egzystencji. Jest to już jednak początek szerszego spojrzenia na tę sprawę. Każdy człowiek jest wyposażony w neurony lustrzane, które umożliwiają mu wczucie się w sytuację drugiej osoby i pomagają

odpowiednio na tę sytuację zareagować. A więc i ty, i ja je posiadamy. Trzeba tylko z ich pomocy umiejętnie korzystać. Kiedy ktoś obok ciebie płacze, często i tobie zbiera się na łzy. Mówisz, że to zaraźliwe. I tak bywa. Z pragnieniem sprawiedliwości jest podobnie – jeśli możesz na zakończenie dnia spojrzeć w lustro i sumienie, prawe i wrażliwe, nie wyrzuca ci zaniedbania tej cnoty, to znaczy, że działałeś sprawiedliwie. Jeśli przechodzisz obojętnie obok biedy bliźniego niezależnie, czy jest to bieda materialna, psychiczna czy duchowa, to nie działasz sprawiedliwie. To od ciebie zależy, czy możesz to zmienić. Wystarczy być bardziej wrażliwym na potrzeby innych. Trzeba wyczuć się na problemy świata i choćby w modlitwie polecać je Bogu, a w miarę możliwości próbować im także zaradzić. Sprawiedliwy jest ten, kto broni życia ludzkiego, ten, kto pomaga temu życiu w pełni się rozwijać. Sprawiedliwy jest ten, kto dba o własny rozwój, także rozwój wiary, nadziei i miłości. Wreszcie sprawiedliwy jest ten, kto pragnie i łaknie Bożej obecności w naszym życiu, i on będzie nasycony!

Lila

PRAWO A PRAWIE SUMIENIE

Shczęśliwi są ci, którzy pragną sprawiedliwości tak bardzo jak codziennego pokarmu. Można odczuwać wielki głód sprawiedliwości. Chcemy doświadczać sprawiedliwości, ale przecież chcemy też sami postępować sprawiedliwie. Sprawiedliwości, której pragnę, nie postrzegam na sposób ludzki i nie chcę kojarzyć jej z wypełnianiem prawa, ani tym bardziej z dochodzeniem swoich racji. Bóg inaczej patrzy na nasze krzywdy i konflikty – dla niego są to kłótnie pomiędzy jego kochanymi dziećmi. On, który

kocha wszystkich jednakowo, pragnie dobra wszystkich stron. Jego sprawiedliwość to odpowiedź dobrem na wyrządzone zło. To, co czasem nazywamy karą Bożą, jest albo konsekwencją ludzkich grzechów, albo rodzajem pouczenia, które uwrażliwia nas na cierpienie innych. Tak pojmowana sprawiedliwość przynosi pokój.

Postacią, która pragnęła sprawiedliwości jest św. Józef. Ewangelista Mateusz określił go mianem „człowieka sprawiedliwego” (Mt 1,19), gdy Józef

dowiedział się, że Maryja oczekuje dziecka i zdecydował się nie narażać jej na zniesławienie. Prawo mojżeszowe podpowiadałoby mu znacznie bardziej okrutne rozwiązanie. Józef nie był jednak człowiekiem prawa, ale raczej prawego sumienia i chciał dobra Maryi oraz jej dziecka. Bóg, który widział jego pragnienie sprawiedliwości, pokazał mu jeszcze doskonalszą drogę – drogę którą zaprowadziła go do świętości.

Irmina Bartnik

O DOPASOWANIU

Sprawiedliwi to ludzie uczciwi, tacy, którzy postępują uczciwie wobec Boga i wobec innych. Pragną dopasować się do Bożego planu. Chcą być formowani przez Boga. Tylko On może nas dopasować do siebie – podobnie jak dwie

części, które idealnie przylegają. Aby być dopasowanym do Boga, trzeba być oddzielnym od świata, od grzechu. Ile już rzeczy zostawiłam, odrzuciłam, aby iść za Bogiem? Ile nałogów, złych nawyków, złego zachowania

pozbyłam się, aby jeszcze bardziej zbliżyć się do Boga?

Nie dopasowuj Boga do siebie. Niech On sam dopasuje cię do Siebie!

Agata Skrzypko

APOSTOŁ WARSZAWY I WIEDNIA

Co łączy Warszawę i Wiedeń? Na pewno kolej, ale nie tylko. Historia pewnego świętego sprawiła, że stał się patronem obydwu miast.

Dnia 23 stycznia 2014 roku kardynał Christoph Schönborn przewodniczył uroczystej Mszy Świętej celebrowanej w katedrze wiedeńskiej z okazji jubileuszu 100-lecia ogłoszenia św. Klemensa Marii Hofbauera patronem stolicy Austrii. Obchody jubileuszowe zakończą się w niedzielę 15 czerwca w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy w dzielnicy Hernalshausen w Wiedniu.

Kim był ten święty, który wierzył i głośno mówił o tym, że Bóg wszystkim kieruje?

Święty Klemens Maria Hofbauer urodził się 26 grudnia 1751 roku w Tasovicach na Morawach, zmarł 15 marca 1820 w Wiedniu. Był dziewiątym z dwanaścioro dzieci Marii i Pawła Dvoraków. Na chrzcie otrzymał imię Jan. Jego ojciec, który był rzeźnikiem, zniemczył pisownię nazwiska na Hofbauer. Zmarł, gdy Jan miał zaledwie siedem lat. Matka wskazała dziecku na krzyż mówiąc, że to jest teraz jego ojciec. Możliwe, że właśnie dlatego chłopiec bardzo chciał zostać księdzem i zaczął uczyć się łaciny u proboszcza w swojej parafii. Lekcje te skończyły się jednak wraz ze śmiercią księdza, a jego następca nie miał czasu dla chłopca. Jan zaczął uczyć się zawodu piekarza. Nauka trwała trzy lata i już w roku 1770 chłopiec rozpoczął pracę w przykasztornej piekarni w Klosterbrück.

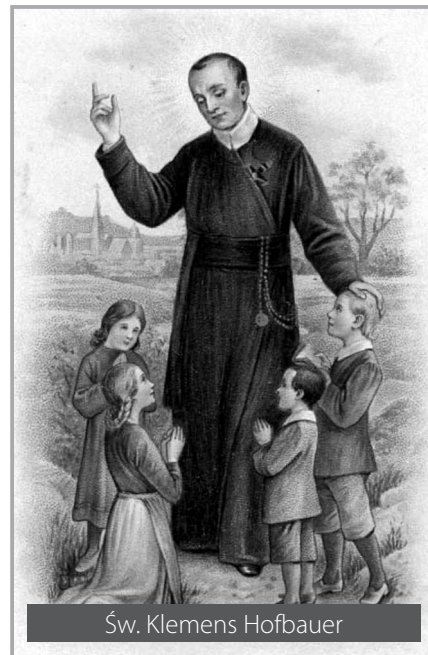
Na skutek długotrwałych i wyniszczających wojen śląskich (lata 1740-63) wielu głodnych i chorych ludzi przybywało do klasztoru po pomoc. Hofbauer musiał ciężko pracować, by chleba wystarczyło dla wszystkich. W roku 1771 ze swoim przyjacielem, Piotrem Kunzmannem, udał się na pielgrzymkę do Rzymu. Następnie już sam powędrował do Tivoli, gdzie wstąpił do eremitów w sanktuarium Matki Bożej z Quintiliolo i poprosił o habit miejscowego biskupa. Przybrał imiona Klemens Maria: od biskupa Ankary i Matki Jezusa. Możliwe, że od tego momentu całe swoje życie zawierzył swym patronom. Jako mnich modlił się za siebie i za wszystkich ludzi, którzy zapomnieli o modlitwie, pracował w sanktuarium i pomagał przybywającym pielgrzymom. Nie było to jednak zajęcie, jakiego pragnął. Rozumiał potrzebę modlitwy za ludzi i uważał ją za dobre dzieło. Bardziej jednak pragnął kapłaństwa. Dlatego nim upłynęło sześć miesięcy opuścił Quintiliolo. Powrócił do Klosterbrück, znowu piekł tam chleb i rozpoczął naukę łaciny. W 1776 zaliczył filozofię, lecz nie mógł kontynuować nauki, gdyż cesarz nie zezwolił na przyjęcie kolejnych nowicjuszy. Przez dwa lata żył jako pustelnik w Muehlfraun, zachowując surowe posty, pokutę oraz spędzając długie godziny na modlitwie. Za namową matki opuścił pustelnię, by znów piec chleb. Tym razem dostał pracę w piekarni w Wiedniu. Pewnego deszczowego dnia wychodząc z kościoła, spotkał trzy kobiety i sprowadził dla nich dorożkę. Te kobiety, córki

bogatego mieszczańszczyzny, stały się jego największymi dobrodziejkami, ponieważ umożliwiły mu podjęcie studiów. Miał już dwadzieścia dziewięć lat, gdy wstąpił na Uniwersytet Wiedeński. W tym czasie w Austrii zamknięto wszystkie seminaria, a kandydaci na kapłanów musieli studiować na państwowych uczelniach.

Klemens wraz z Tadeuszem Huebl udał się do Włoch. W Rzymie zetknęli się z niedawno założonym przez św. Alfonsa Marię Liguoriego zakonem redemptorystów. Wstąpili do tego zakonu przy rzymskim kościele św. Juliana. 19 marca 1785 roku, w uroczystość świętego Józefa, obaj zostali redemptorystami, publicznie ślubując ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Dziesięć dni później przyjęli święcenia kapłańskie w katedrze w Alatri, na południu Włoch. Klemens miał już wtedy 34 lata. Kilka miesięcy później odydwaj obcojęzyczni redemptoryści zostali wezwani przez generała zakonu, ojca de Paola i wysłani do ojczyzny, aby w północnej Europie zakładać nowe placówki Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela.

Apostoł Warszawy

Sekularyzacja kościelna nie pozwoliła Klemensowi pozostać w swoim kraju. Cesarz Austrii Josef II zamknął ponad 800 klasztorów i nie zezwolił na przyjmowanie nowych zgromadzeń zakonnych. W towarzystwie drugiego Redemptorysty Klemens przyjechał do Polski. W lutym 1787 r. dotarł do Warszawy, liczącej wówczas 124 tys. mieszkańców. W tym czasie w mieście było 160 kościołów i 20 klasztorów. Ponieważ w epoce oświecenia liczba uczęszczających do kościoła zmniejszyła się, zadanie założenia nowego kościoła, które wyznaczył sobie Klemens, nie było proste. W czasie podróży do Polski do ojców przyłączył się przyjaciel Klemensa, Peter Kunzmann – piekarz, który został później świeckim bratem redemptorystą. Gdy dotarli do Warszawy, nie mieli pieniędzy, a ostatnie trzy srebrne monety Klemens oddał żebrakowi. W Warszawie zakonnicy spotkali się z delegatem apostolskim, arcybiskupem Saluzzo, który oddał im pod opiekę kościół św. Benona. Na początku pracowali z ludnością niemieckojęzyczną ale kiedy tylko nauczyli się języka polskiego, objęli apostolatem ludzi mieszkających w okolicy kościoła. Wówczas nazwano ich benonitami, od wezwania kościoła przy którym służyli. Gdy redemptoryści po raz pierwszy otworzyli kościół, mówili do pustych ławek. Kilka lat zajęło im zdobycie zaufania warszawiaków. W roku 1791, cztery lata po przybyciu, powiększyli sierociniec i utworzyli szkołę. Otwarto również szkołę z internatem dla młodych dziewcząt pod kierownictwem szlachetnie urodzonych warszawianek. Była to jedyna tego typu szkoła w Warszawie. Ponieważ



Św. Klemens Hofbauer

w sierocinicy było coraz więcej dzieci, szkoła także przyjmowała coraz więcej dziewcząt, a na utrzymanie wszystkiego potrzebne były pieniądze. Datki przychodziły od stałych darczyńców, ale to nie zawsze starczało. Klemens szukał więc pomocy w wielu instytucjach. Na audiencji u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego otrzymał zapewnienie pomocy materialnej. Podobną pomoc zadeklarowała Komisja Edukacji Narodowej oraz sejm w Grodnie. W międzyczasie na utrzymaniu redemptorystów były już dwa kościoły – poza kościołem św. Benona opiekowali się także kościołem jezuitów przy katedrze, opuszczonym po kasacji zakonu.

Sierociniec, szkoła rodzin rzemieślniczych z internatem, szkoła elementarna, w której uczyło się od 100 do 400 dzieci, z których większość nie płaciła za naukę i utrzymanie, opieka nad zaniedbaną ludnością pochłaniały każdego dnia niemałe pieniądze. Klemens nie raz żebrał, gdy brakowało funduszy. Różnie był traktowany przez bogatych mieszczan – nie zawsze przyjaźnie, czasem z szyderstwem. Pewnego dnia wszedł po prośbie do karczmy. Kiedy zwrócił się o dąbek do grających w karty, jeden z graczy uderzył go w twarz. Święty odpowiedział: „Tak, to dla mnie. Proszę teraz coś dla moich sierot.” Oniemiały brutalny był do tego stopnia zszokowany, że nic nie mówiąc, wcisnął św. Klemensowi w dłoń dużą sumę pieniędzy. Zdarzały się jednak sytuacje bez wyjścia. Wtedy św. Klemens szedł do kościoła, pukał do tabernakulum i wołał: „Panie, pomóż! Już najwyższa pora!”.

Pracą duszpasterską św. Klemens otaczał również służące, których w Warszawie nie brakowało, oraz prostytutki, pragnące zmiany życia. Był założycielem kilku bractw, drukarni oraz wydawnictwa wydającego książki religijne i szkolne.

Wspólnota pięciu księży redemptorystów oraz trzech świeckich braci rozpoczęła przy kościele św. Benona tzw. stałe misje. Zamiast jednej porannej mszy św. w ciągu tygodnia mieli pełnowymiarowe misje każdego dnia przez cały rok. Codziennie można było usłyszeć w tym kościele pięć kazań po polsku i po niemiecku, uczestniczyć w trzech sumach, Godzinkach do Najświętszej Maryi Panny, adoracji Najświętszego Sakramentu, drodze krzyżowej, nieszpórach, usłyszeć inne modlitwy i litanie. Księża spowiadali w konfesjonalech przez cały dzień oraz w nocy.

W roku 1800 można było zauważyć owoce pracy w kościele i we wspólnocie redemptorystów. Przyjmowanie sakramentów wzrosło z 2 tys. (w 1787r.) do ponad 100 tys. Wspólnota liczyła 21 ojców redemptorystów i siedmiu świeckich braci. Było również pięciu nowicjuszy oraz czterech polskich seminarzystów. Widząc takie owoce, zakon mianował świętego wikariuszem generalnym na tereny północne (od Alp).

W czasie dwudziestu jeden lat działalności Klemensa w Polsce w kraju nie brakowało politycznych niepokojów. Polska była po I rozbiorze, król Stanisław August Poniatowski był marionetką w rękach carycy Katarzyny. Klemens przeżył w Polsce Sejm Czteroletni i uchwalenie Konstytucji 3 Maja, Targowicę. Wkrótce miały nastąpić II i III rozbiór Polski. Zbliżanie się armii Napoleona również nie było obojętne dla sytuacji politycznej w Polsce. W latach 1806-15 utworzono Księstwo Warszawskie.

Praca redemptorystów odbywała się w trudnych warunkach. Rozbiory Polski pociągnęły za sobą przelew krwi i chociaż Tadeusz Kościuszko odnosił sukcesy w walce, nie mógł powstrzymać okupantów w nieskończoność. Krwawe walki dotarły do Warszawy, na ulicach miasta zginęło wielu ludzi. Podczas Wielkiego Tygodnia 1794 r. wymordowano jeńców rosyjskich. Wszyscy mieszkańcy oraz ojcowie zdawali sobie sprawę z ciągłego zagrożenia życia. Jesienią 1794 roku nowe posiłki armii rosyjskiej generała Aleksandra Suworowa uderzyły na Warszawę, dokonując bezprecedensowego krwawego odwetu na ludności cywilnej. Trzy kule armatnie przebiły się przez dach kościoła, ale nie wybuchły. W czasie walk Klemens oraz jego towarzysze głosili pokój, co wzmogło protesty przeciw redemptorystom, określanym już wtedy mianem zdrajców. Dnia 29 grudnia 1794 roku Klemens pisał do swojego generalnego przełożonego: „Ciężkie nieszczęścia napełniły nas trwogą (...) Po zdobyciu przedmieścia Praga (4 listopada) zostało wymordowanych ponad 16 000 ludzi – mężczyzn, kobiet i dzieci. Musieliśmy patrzeć na te okrutne sceny, gdyż działo się to naprzeciw naszego domu. Jedynie Wisła przepływa pomiędzy tym przedmieściem a naszym domem, który stoi tuż nad brzegiem rzeki”. Klemens Hofbauer zorganizował opiekę nad dziećmi ofiar Rzezi Pragi.

W roku 1806 ogłoszono prawo zabraniające pasterzom innych parafii zapraszania redemptorystów do głoszenia u nich misji. Następnie zaostrożono restrykcje, zabraniając redemptorystom głoszenia i spowiadania w kościele św. Benona. Klemens odwołał się od tych



Kościół Am Gestade w Wiedniu

zarządzeń bezpośrednio do króla Saksonii Fryderyka Augusta I, który był księciem warszawskim. Chociaż król wiedział, ile dobra czynią ojcowie, był jednak bezsilny wobec przeciwników zgromadzenia, którzy chcieli wyrzucić ich z kraju. Na wniosek marszałka Davouta 9 czerwca 1808 r. Napoleon podpisał wyrok skazujący benonitów na wywiezienie do twierdzy w Kostrzynie nad Odrą. Jedenaście dni później w poniedziałek 20 czerwca 1808 r. o 4.30 nad ranem czterdziestu redemptorystów aresztowano, a kościół św. Benona zamknięto. Akcją deportacyjną dowodził kpt. Józef Szymanowski, będący na usługach Francji. W więzieniu spędzili cztery tygodnie, po czym zostali zwolnieni. Nakazano im powrócić do własnych krajów, jednak bez prawa powrotu do Księstwa Warszawskiego.

Wiedeń

We wrześniu 1808 roku Klemens Maria Hofbauer dotarł do Wiednia, gdzie pozostał do swej śmierci. W 1809 roku, gdy wojska napoleońskie zaatakowały Wiedeń, Klemens pracował jako kapelan w szpitalu, troszcząc się o wielu rannych żołnierzy. Arcybiskup, widząc gorliwość Klemensa, poprosił, aby zaopiekował się małym włoskim kościołem w Wiedniu. Pozostał tam przez cztery lata do momentu, gdy został wyznaczony kapłanem siostr Urszulanek w lipcu 1813 r. Dbał tam o dobre duchowe siostr oraz ludzi, którzy przychodzili do ich kaplicy. Zasłynął jako wspaniały kaznodzieja i dobry, nieustraszony spowiednik.

W pierwszych latach XIX wieku Wiedeń był dużym centrum kulturalnym Europy. Św. Klemens lubił spędzać czas ze studentami i intelektualistami. Studenci przychodzili do jego mieszkania pojedynczo i w grupach, aby porozmawiać lub zasięgnąć rady. Wielu z nich zostało redemptorystami. Św. Klemens sprowadził wielu bogatych i uzdolnionych artystycznie młodych ludzi na łono kościoła. Byli

pomiędzy nimi: Fryderyk i Dorota von Schlegel, artysta Fryderyk von Klinkowstroem, Joseph von Pilat – osobisty sekretarz Metternicha, Fryderyk Zachary Werner, który później przyjął święcenia kapłańskie i został wielkim kaznodzieją, oraz Fryderyk von Held, który został redemptorystą i rozprzestrzenił zgromadzenie aż do Irlandii. Wielu z tych młodych ludzi przyczyniło się do odnowy duchowej Austrii. Hofbauer był atakowany także w Wiedniu. Na krótki czas zabroniono mu głosić kazania oraz grożono wydaleniem. Nakaz opuszczenia kraju musiał być podpisany przez cesarza austriackiego Franciszka. Ten był w tym czasie na pielgrzymce w Rzymie, złożył wizytę papieżowi Piusowi VII i dowiedział się, jak bardzo ceni on pracę Hofbauera. Papież zaproponował, aby zezwolić na powstanie placówki redemptorystów w Austrii. Zamiast nakazu opuszczenia kraju, Klemens został przyjęty przez cesarza Franciszka. Wybrano i odnowiono kościół mający być pierwszą fundacją redemptorystów w Austrii. Ta jednak rozwijała się już bez Klemensa, który ciężko zachorował i zmarł 15 marca 1820 roku. Jego pogrzeb w Wiedniu był prawdziwą manifestacją. W roku 1848 rewolucja skasowała redemptorystów w Austrii. Uległo wówczas zniszczeniu archiwum zakonu z bezcennymi dokumentami dotyczącymi działalności naszego Świętego. W roku 1862 odbyła się ekshumacja śmiertelnych szczątków św. Klemensa z cmentarza komunalnego do kościoła redemptorystów Maria am Gestade, gdzie obecnie znajduje się świeżo odnowione muzeum poświęcone Hofbauerowi (obok znajduje się Instytut Polski). W roku 1904 papież św. Pius X wpisał go uroczystie do kanonu świętych. W roku 1914 ten sam papież nadał mu tytuł Apostoła i Patrona Wiednia. Jest on patronem Warszawy, ale także kelnerów i piekarzy. W ikonografii św. Klemens przedstawiany jest w habicie, jego atrybutem jest krzyż.

Robert Kojro

Kobieta i mężczyźno, obudźcie się!

KOBIECE OBLICZE BOGA

Symbolika kobieca jest głęboko zakorzeniona w kulturze i religijności człowieka. Wiąże się ona przede wszystkim z tym, co fizycznie odróżnia kobietę od mężczyzny oraz ze zdolnością rodzenia czyli z wydawaniem na świat nowego życia.

Stosowanie żeńskiego symbolu wobec Boga może czasem wzbudzać niepokój lub nawet sprzeciw, gdyż większość chrześcijan postrzega Boga jako „mężczyznę”. Zdaniem o. Jacka Bolewskiego, symbolika macierzyństwa jest w tym przypadku wymowniejsza i wywiera większe wrażenie ze względu na swój uchwytliwy związek z początkiem ludzkiego życia. Papież Jan Paweł I w jednym z przemówień nie obawiał się powiedzieć: „Bóg jest naszym Ojcem; więcej – jest dla nas także Matką”.

Choć Biblia unika określania płci Boga, to jednak możemy odnaleźć wiele opisów ukazujących Boga pełnego „męskich” lub „żeńskich” cech. Z przyczyn kulturowych (patriarchat), tych drugich jest znacznie mniej, jednak nie umniejsza to ich wartości. Starotestamentalna symbolika kobieca ukazuje Boga jako czułą, opiekuńczą matkę i obecna jest przede wszystkim w księgach prorockich (por. Oz 11, 1-4; Jr 31,20; Iz 49, 14-15; Iz 66,13). Z kolei w Nowym Testamencie Jezus, mówiąc w przypowieściach, ukazuje Boga pod postacią kobiety szukającej drażmy (Łk 15, 8-10). Innym razem sam siebie porównuje do troszczącej się o pisklęta kokoszki (Mt 23, 37).

Dzięki drobiazgowej egzegezie odkrycie kobiecego oblicza Boga możliwe jest nawet tam, gdzie wydaje się to być mało prawdopodobne – w tekstach mówiących o Bożym miłosierdziu (często tłumaczonym jako litość). Określeniu miłosierdzia odpowiada hebrajskie *rahamim*, liczba mnoga pochodząca od *reham*. Słowo to stosowane jest na oznaczenie wewnętrzości, a dokładniej odnosi się do maczynego łona, macicy. Oznacza to, że gdy mówimy o Bożym miłosierdziu, odnosimy się do

macierzyństwa Boga. Zwrócił na to uwagę także Jan Paweł II pisząc: „[rahamim] wskazuje na miłość maczyną (...). Z tej najgłębszej, pierwotnej bliskości, łączności i więzi, jaka łączy matkę z dzieckiem, wynika szczególnie do tegoż dziecka stosunek, szczególna miłość. (...) Na tym podłożu psychologicznym *rahamim* rodzi całą skalę uczuć, a wśród nich dobroć i tliwość, cierpliwość i wyrozumiałość, czyli gotowość przebaczenia. (...) Ta miłość, wierna i niepoką-

łana, dzięki tajemniczej nocy macierzyństwa, wyraża się w pismach starotestamentalnych na różne sposoby, zarówno w ratowaniu od niebezpieczeństw, zwłaszcza od wrogów, jak też w przebaczeniu grzechów (...) – wreszcie w gotowości spełniania obietnicy i nadziei (eschatologicznych) i to pomimo ludzkiej niewierności” (Encyklika o Bożym miłosierdziu, nr 4, przyp. 52).

Jak widzimy, temat kobiecości w Bogu jest obecny zarówno w Tradycji jak i we współczesnej teologii. Pojawia się również w pismach i przemówieniach papieskich. Nie jest to nowa myśl, a jej źródła znajdziemy w Piśmie Świętym, które jest Słowem samego Boga.

Marlena Plewa



KORONA STWORZENIA

Jakkolwiek górnolotnie to nie zabrzmiał, w rzeczywistości naszym celem nadrzędnym jest Niebo, a naszym najwierniejszym Ukochanym – Bóg.

Dużo słyszy się ostatnio o kryzysie męskości – o tym, że mężczyźni coraz częściej boją się odpowiedzialności, są niedojrzali, uciekają przed problemami. Pewnie sporo w tym racji, choć nie brakuje wokół nas także wspaniałych, prawdziwie męskich i odpowiedzialnych mężczyzn, którzy potrafią stawić czoła pojawiającym się w ich życiu wyzwaniom i trudnościom. Nie o mężczyznach chciałabym jednak dziś tutaj pisać, choć to temat niezwykle

ciekawy i godny uwagi. Tym razem mój artykuł chciałabym poświęcić kobietom – ich sile, pięknu, ale i mitom, z którymi wciąż muszą się zmagać.

Inspiracji do napisania kilku słów na ten temat dostarczyło mi całe mnóstwo niezwykłych kobiet, które otaczają mnie każdego dnia. Także ja sama sporo ostatnio zastanawiałam się nad własną kobiecością. Na czym polega tajemnica kobiecego piękna? Co pomaga je wydobyć, a co

je tłumi? Czy możemy powiedzieć, że kobiecość, podobnie jak męskość, także przechodzi dziś czasy kryzysu? Moje przemyślenia chciałabym skierować do kobiet, które z różnych powodów – przez rozmaite kompleksy, zawody miłosne, problemy w rodzinie – wątpią w swoją wyjątkowość i ogromny potencjał, który w każdej z nas drzemie.

Kobiety potencjał

Zacznijmy zatem od piękna, które kryje się w kobiecej duszy. Aby je dostrzec, wystarczy po prostu uważnie rozejrzeć się wokół. Spójrzmy na nasze mamy – kochające, troskliwe, mądre, zawsze gotowe, by wysłuchać i pośpieszyć

z pomocą. Spójrzmy na nasze znajome, koleżanki, przyjaciółki – jak wiele jest wśród nich kobiet pięknych i łagodnych, dzielnych i zdeterminowanych, dobrych i oddanych. Spójrzmy na nasze siostry, ciocie, babcie, nauczycielki – wiele z nich podziwiamy za opiekuńczość, skromność czy pogodę ducha. Spójrzmy wreszcie na nas same – jak wiele drzemie w nas wspaniałego kobiecego potencjału!

Oczywiście spotykamy na co dzień także i takie kobiety, którym wyżej wymienionych cech brakuje. Znamy kobiety stale przygnębione, sfrustrowane, niepewne siebie i zależnione lub przeciwnie – głośnie i wulgarne. Nie znaczy to jednak, że nie ma w nich kobiecego piękna. Ono istnieje, ale jest gdzieś schowane lub uśpione. Dlaczego? Przyczyn jest wiele, ale łączy je jedno – potrafią niezwykle skutecznie stłumić delikatne i wrażliwe kobiece serce. Przyjrzyjmy się kilku z nich.

Męczyzna jest mi niezbędny do szczęścia

Znam niestety dość sporo młodych dziewczyn, które niesamowicie cierpią, ponieważ nigdy jeszcze nie spotkały prawdziwie kochającego je mężczyzny. Z jednej strony taka tęsknota za miłością jest w pełni zrozumiała – każda kobieta pragnie, by ktoś się nią zaopiekował, docenił ją, był zawsze blisko. Z drugiej jednak strony te naturalne pragnienia kobiecego serca nie powinny stawać się dla nas ciężarem czy wręcz obsesją. Postrzeganie faktu posiadania chłopaka czy męża jako głównego życiowego celu może przynieść wyłącznie rozczarowanie. Jakkolwiek górnolotnie to nie zabrzmiałoby, w rzeczywistości naszym celem nadrzędnym jest Niebo, a naszym najwierniejszym Ukochanym – Bóg. Trafnie ujęła to Hannah Gresh: "Jeśli sądzisz, że nie przeżyjesz bez miłości mężczyzny, prawdopodobnie cała idea romansu / seksualności / czystości jest wyolbrzymiona w Twoim sercu oraz stała się falsyfikatem miłości, do której ono tęskni najbardziej: miłości Boga." Jeśli pewność, że jedynie Jezus jest w stanie zaspokoić wszystkie nasze kobiece pragnienia, będzie nam stałe towarzyszyć, wszystko ułoży się samo. Nasze serce odzyska spokój i bez lęku będzie czekało



na mężczyznę, którego przeznaczył dla nas Bóg.

Jestem nie taka, jak być powinnam

Taka myśl z pewnością nie jest obca żadnej kobiecie. Braki i niedociągnięcia dostrzegamy w nas samych na bardzo wielu różnych polach – jesteśmy za grube lub zbyt szczupłe, za niskie lub zbyt wysokie, nie podobają nam się nasze włosy, oczy, nosy, usta, jesteśmy zbyt impulsywne, zbyt emocjonalne, zbyt nieśmiałe, nie dosyć inteligentne czy dowcipne... Jeśli chodzi o kompleksy, kobietom nie brakuje fantazji. Nie ma oczywiście prostego sposobu, aby skutecznie z nimi walczyć. Pomóc może z pewnością zidentyfikowanie swoich mocnych stron i atutów. Proces zmagania się ze zniekształconym obrazem samej siebie jest żmudny i wymaga wiele pracy i determinacji, ale warto ten trud podjąć – aby zaakceptować i pokochać siebie tak, jak bezgranicznie kocha nas sam Bóg.

Żyję przeszłością

Trudno jest zostawić za sobą nasze przeszłe doświadczenia, zwłaszcza jeśli są one bardzo bolesne. Trudno przebaczyć osobom, które kiedyś nas skrzywdziły, zwłaszcza jeśli nigdy nie powiedziały „przepraszam” ani nie naprawiły szkód, które wyrządziły. Trudno jest przestać myśleć o przeszłości i zacząć w swoim życiu całkiem nowy etap. To wszystko jest trudne, ale możliwe, a wręcz konieczne, aby pozwolić Bogu

działać w naszym życiu dalej. Ważne jest także to, aby docenić wartość trudnych chwil i spróbować dostrzec ich pozytywne skutki. Niech pomocą będą dla nas słowa z Ewangelii: "Ktokolwiek przykłada ręce do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego" (Łk 9, 62). Patrzymy w przyszłość, patrzymy w Niebo – tyle jeszcze przed każdą z nas pięknych chwil!

Boję się przyszłości, brak mi zaufania

Kiedy zwieram się mojej przyjaciółce z różnych swoich lęków i wątpliwości, ona często powtarza: „Za mało jest w Tobie zaufania!”. Ma rację. Tak łatwo zapominać, że Bóg czuwa nad nami cały czas i nigdy nie zostawi mnie samej. To niesamowite uświadomić sobie, że człowiek nigdy nie jest sam! Kobieta nigdy nie jest sama ani niekochana – nawet jeśli wydaje się sobie niewartościowa, nawet jeśli ktoś ją odrzucił lub porzucił, nawet jeśli sama siebie nie kocha. Każda z nas przeżywa czasem chwile lęku przed przyszłością – co jeśli, ktoś mnie skrzywdzi lub odrzuci? A jeśli nie poradzę sobie z problemami, które się pojawią? Jeśli okażę się za słaba? Drogie Czytelniczki – spróbujmy po prostu zaufać! Pozwólmy Bogu działać i razem z Nim odkrywajmy nasze niepowtarzalne kobiece piękno.

Patrycja Maciejewska

APEL DO DZIEWCZĄT

Kochana, wyjątkowa, piękna – koleżanki będą Ci pewnie mówiły, że zwariowałaś, że jesteś z epoki kamienia łupanego albo popukają się w głowę bez słowa. O czym piszę? O tym, byś nie rezygnowała ze swoich marzeń o pięknej, czystej miłości. Nie, nie jestem żoną, która znalazła już takiego człowieka. Jestem może na takim etapie jak Ty – tęsknoty za taką miłością w wieku lat 25. Dużo czasu, dużo błędów musiałam popełnić, by to zrozumieć. Piszę anonimowo, bo nie chcę ranić wielu moich koleżanek, które tak wybrały. Dziewczyn, które wybrały współżycie przed ślubem, wspólne mieszkanie, antykoncepcję. Sama popełniłam tyle innych błędów, że jestem ostatnią osobą,

która mogłaby kogoś za coś potępiać. Dużo myślę o tym, czemu jest tak, że cicho na to przyzwalamy. Chodzimy do Kościoła, a jednak właśnie w tej dziedzinie nie żyjemy tak jak powinniśmy. Przemykamy oko. „Nie jemy mięsa w piątek, ale śpimy ze sobą” – to trochę tak wygląda. A ja chcę Ci powiedzieć: nie wierz w to, że inaczej się nie da, że wszyscy tak robią, że w sumie to normalne, naturalne. Nawet za cenę bycia samej. Jeśli będzie Cię kochał, zrozumie. Czekaj na takiego, który bardziej będzie kochał Boga niż Ciebie i nigdy nie zrobi czegoś, co zraniłoby Boga. A jeśli go nie spotkasz, bądź sama. I nie wierz nikomu, że to straszne być samą starą panną. Nie wierz, że nie dasz rady.

Dasz. Obie damy. Bo obie wiemy, że nie chcesz innej miłości, że miłość, która nie będzie „boska”, nie da Ci szczęścia – może takie chwilowe, dopóki się nie ockniesz. Spójrz w lustro, popatrz w swoje błyszczące oczy. Popatrz na to, jak pięknie Bóg Cię stworzył. Obie wiemy też, że najpierw jesteśmy Pana Boga, a potem dopiero kogoś innego. Czekajmy na tego właśnie, tego wyśnionego człowieka stworzonego dla Ciebie i mnie i wybranego przez Boga. Nie możemy się zламać, poddać czy iść na kompromis. Wiemy, że nie możemy, nie chcemy. Wiemy, że bez Jezusa nie ma sensu...

Stęskniona
(imię i nazwisko znane redakcji)

Nasze wspólnoty

MIEJSCE PRZYGOTOWANE PRZEZ BOGA

W tym czasie modliliśmy się też o nowe mieszkanie dla naszej rodziny, dając obietnicę Bogu, że przygotowujemy w nim specjalne miejsce, gdzie będziemy spotykać się na modlitwie. Byliśmy już na kilku kursach oraz, co ważne, uczestniczyliśmy w formacji. Nasze modlitwy zostały wysłuchane i dostaliśmy nowe mieszkanie.

Dom Zmartwychwstania – co to jest? W jakim celu został założony? Komu służy? Jaki jest cel tych spotkań? Na niektóre z tych pytań chcielibyśmy odpowiedzieć.

Dom Zmartwychwstania (używać będziemy skrótu: DZ), jak sama nazwa wskazuje, pomaga nam codziennie na nowo „zmartwychwstawać”, wzrastać, dojrzewać duchowo. Jest to miejsce, które wybrał Bóg, abyśmy mogli Go wielbić, bo, jak jest napisane, „gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię Moje, tam Ja jestem pośród nich” (Mt 18, 20). W DZ modlimy się, wielbiąc Boga w Trójcy Jedynej w Jego przymiotach, śpiewamy pieśni, czytamy Słowo Boże oraz dzielimy się nim. Na kartkach piszemy także intencje, w których się modlimy. Czasami też inni proszą nas o modlitwę.

Jak doszło do otwarcia naszego DZ? Na pielgrzymce do Maria Gugging poznałem osobę z Galilei, która zaprosiła nas do swojego DZ. Po spotkaniach wychodziliśmy zawsze radośni, umocnieni Bożym Słowem i wspólnym dzieleniem. Chodziliśmy tam przez pewien czas i animator zachęcał nas już do otwarcia swojego

domku. W tym czasie modliliśmy się też o nowe mieszkanie dla naszej rodziny, dając obietnicę Bogu, że przygotowujemy w nim specjalne miejsce, gdzie będziemy spotykać się na modlitwie. Byliśmy już na kilku kursach oraz, co ważne, uczestniczyliśmy we formacji. Nasze modlitwy zostały wysłuchane i dostaliśmy nowe mieszkanie. Po otrzymaniu błogosławieństwa od ks. Macieja Brauna i naszego pasterza ks. Krzysztofa Czerwionki oraz od całej wspólnoty Galilea, w lutym 2010 roku po raz pierwszy spotkaliśmy się w naszym nowym mieszkaniu, by wielbić Boga. Patrząc z perspektywy czasu widzimy dzisiaj, jak Bóg błogosławi ten dom, naszą rodzinę oraz osoby, które tutaj przychodzi.

Celem naszej wspólnoty Galilea jest ewangelizacja. Po otrzymaniu wielu łask od Boga możemy powtórzyć słowa św. Pawła: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!” (1Kor 9, 16c) oraz św. Piotra „Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4,20). Jesteśmy szczęściarzami, ale nie dlatego, że jesteśmy animatorami, ale dlatego, że Bóg jest obecny

w naszym domu i w naszym życiu. To On sam wybrał sobie to miejsce. W Księdze Jozuego (24,15) napisano: „Ja sam i mój dom służyć chcemy Panu” Z radością pragniemy zaprosić każdego, kto czuje się zagubiony i potrzebuje modlitwy, kto pragnie doświadczyć Bożej Miłości, wspólnej modlitwy oraz wspólnego czytania Słowa Bożego. Szczegółowe informacje można znaleźć na naszej stronie internetowej: www.wieden.galilea.pl albo w naszej gablocie w sali Emaus.

Grażyna i Andrzej Gazdułowic



ABY POLSKA POLSKĄ BYŁA

Nawet się nie spostrzeżliśmy, a tu mamy już za sobą III Wieczornicę zorganizowaną przez Koło Żywego Różańca oraz grupę młodzieży działającej przy Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu. Bezpośrednią okazją była 150. rocznica Powstania Styczniowego oraz 95. rocznica Odzyskania Niepodległości Polski, przypadająca na dzień 11 listopada ubiegłego roku. Nasza polonijno-wiedeńska Wieczornica odbyła się w dniu 23 listopada 2013 r. w sali Emaus. Honorowy patronat objął nad nią Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu, ks. mgr Krzysztof Kasperek. Oprócz księdza Rektora Wieczornicę uświetnili swoją obecnością także

ks. prof. dr Bonifacy Miązek, ks. prałat Edward Daniel, ks. Jacek Moryto i ks. Szczepan Matuła. Pomysłodawcą, inspiratorem oraz organizatorem tego kulturalno-historycznego projektu była pani Stella Styczeń, której należą się serdeczne podziękowania. Muzykę, a także odpowiednio dobrane teksty w poruszający sposób zaprezentowała młodzież akademicka działająca przy naszej Misji: Melanie Hoys, Kinga Rak, Mateusz Gałka oraz Tomasz Klusek. Ich występy dostarczyły nam wszystkim – młodszymi i starszymi – wielu niezapomnianych wrażeń. Gdy słuchaliśmy zagrzewających do czynu pieśni z Powstania Styczniowego, pieśni

legionowych, a nawet solidarnościowych przygotowanych przez grupę muzyczną Krzysztofa Schauera w składzie: Ewelina Gałka, Katrin Poręba, Florian Poręba i Janusz Kowalski, serca boleśnie ścisnęły nam się ze wzruszenia, zwłaszcza że na co dzień spotykamy się z niekończącymi się kontrowersjami ojczyznianymi w kraju i zagranicą. Gdy w kraju źle się dzieje, a prywatnie zwycięża uczciwość, księża śpieszą na ratunek. Tak było i tym razem. Kolejny już raz rolę moderatora pełniła pani Teresa Rak, wsparcie medialne zapewnił nam Dominik Portka. Po owacjach na stojąco, wyrażających głębokie patriotyczne wzruszenie, a zarazem wielkie uznanie dla tych, którzy sprawili, że słowa tak wielkie i odległe w czasie raz jeszcze mogły stać się aktualne i żywe w naszych sercach i umysłach, zostaliśmy zaproszeni na agapę przygotowaną przez Koło Żywego Różańca pod przewodnictwem pani Janiny Mroczkowskiej. Obecni na Wieczornicy goście opuszczali salę zachwyceni i wzruszeni oraz wyrażali nadzieję na kolejne spotkanie. I ja dziękuję, że mogłem uczestniczyć w tym pięknym wydarzeniu.

Andrew Beninger



HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA!

Dnia 26 stycznia o godz. 13.15 odbyła się msza św. celebrowana przez ks. Macieja Gawlika CR z oprawą muzyki organowej oraz muzyki góralskiej.

Tradycją lat ubiegłych po mszy św. odbył się koncert kolęd góralskich w wykonaniu Zespołu Góralskiego Podhalanie, który działa przy polskim kościele na Rennwegu.

Górale po raz pierwszy w okresie Świąt Bożego Narodzenia wystąpili w polskim kościele podczas pasterki w 1985 roku. Zaśpiewali wtedy jedną z najbardziej znanych i lubianych kolęd „Hej Malučki, Malučki”.

W nastrój kolędowania wprowadziła nas kolęda „Idziemy tu, idziemy z Betlejemskiej krainy,

sukomy tu schronienie dla malusieńkiej Dzieciny”. Później nastąpiło przywitanie wszystkich zebranych w kościele. Po raz pierwszy na kolędowaniu pojawił się anioł, który wyrecytował krótki wierszyk o narodzeniu Pana Jezusa. Górale zaśpiewali kilkanaście kolęd. Nowością w tegorocznym repertuarze była pastorałka „Bóg w ludzkiej osobie, przyszedł na Podhole, ku lasom i holom ka żyjom górolem” oraz „Przyszedł na świat Jezus malusieńki, zrodził się z Nojświętszej Panienki”.

Na kolędowaniu nie mogło zabraknąć oczywiście śpiewu dzieci członków zespołu, które wychowywane są w duchu tradycji góralskiej i już od najmłodszych lat występują

razem z całą grupą. Najmłodszym uczestnikiem kolędowania był Antoś, który ma niewiele ponad roczek. Na razie tylko gaworzył, ale zapewne wkrótce dołączy do śpiewających. Po wystąpieniu dzieci rozbrzmiały w kościele gorące oklaski. Na koncercie nie mogło też zabraknąć wcześniej wspomnianej pastorałki „Hej Malučki, Malučki”.

Na koniec zespół wraz z publicznością zaśpiewał kolędę „Lulajże Jezuniu” oraz „Przybieżeli do Betlejem pasterze”, przy czym zwrotki tej kolędy były śpiewane na zmianę przez kobiety i mężczyźni.

Zapraszamy do odsłuchania koncertu na antenie Katolickiego Radia Jan. Osoby zainteresowane folklorem zapraszamy na facebookowy profil zespołu – Zespół Góralski Podhalanie – Polnische Volkstanzgruppe "Podhalanie", na którym można obejrzeć więcej zdjęć z kolędowania w polskim kościele na Rennwegu oraz dowiedzieć się o kolejnych występach.

Czesława Walczak
(fot. Adrian Chowaniec)



WIECZÓR KOŁĘDOWY

Jako że byliśmy do dnia 2 lutego br. w okresie świąteczno-noworocznym, Koło Żywego Różańca działające przy Polskiej Misji Katolickiej w Wiedniu, prowadzone przez panią Janinę Mroczkowską, zorganizowało w dniu 21 stycznia br. wieczór kolędowy. Trzeba przyznać, że toczące się wokół nas życie świeckie pchnęło nas już bardziej na tory codzienności zawodowo-szkolnej. A tu taka miła niespodzianka! Cóż za wspaniały duchowy wypad do krainy minionego już, zdawać by się mogło, czasu ostatniego Bożego Narodzenia. Piękne, z serca płynące wprowadzenie w atmosferę kolędowego wieczoru wygłosił Rektor Polskiej

Misji Katolickiej ks. mgr Krzysztof Kasperek CR. Nasze wspólne kolędowanie rozpoczął młody adept sztuki trębaczej – Maksymilian, interpretując na trąbce austriacką, najpiękniejszą kolędę świata „Stille Nacht”. Towarzyszyła mu grupa muzyczna w składzie: pan Karol, Piotr, Marian, Ula i pani Teresa. Wspólnie zaprezentowali te piękne, niektóre bardzo stare, rzadko śpiewane i powoli zapomniane, polskie kolędy. Interesującym akcentem było cykliczne przekazywanie przez panią Teresę Rak i pana Stanisława Lichtańskiego informacji o tradycjach i obrzędach Świąt Bożego Narodzenia. Mimo swojego młodego wieku Krystian

zapewnił nam oprawę medialną w sposób prawie profesjonalny. Po odśpiewaniu na koniec kolędy „Cicha noc” ks. Szczepan Matuła CR w serdecznych słowach złożył podziękowanie organizatorom, podkreślając szczególnie wkład i zaangażowanie pani Stelli Styczeń – reżyserki tego wspaniałego wieczoru. Szczęść Boże dla księży, którzy nam towarzyszyli w tej uroczystości, szczęść Boże Wam, drodzy Rodacy! Do zobaczenia na następnym spotkaniu w tak miłej atmosferze.

Andrew Beninger



Z ŻYCIA WSPÓLNOTY DOMOWEGO KOŚCIOŁA

To my mocą sakramentu chrztu i bierzmowania jesteśmy przez naszego Pana posłani, aby zapowiadać Tego, który jest nieustannie obecny pośród nas. To zapowiadanie sprawia, że czas, w którym doświadczamy się niewoli, ubóstwa, ucisku staje się czasem łaski.

Chcielibyśmy w kolejnym numerze "Naszej Wspólnoty" podzielić się z Wami naszymi wrażeniami z wyjazdu na coroczne spotkanie opłatkowe Domowego Kościoła do Skorzeszyc, które odbyło się w dniach 10-12 stycznia 2014 roku.

Spotkanie przepełnione było radością i duchem wspólnoty. Uczestnikami spotkania były małżeństwa z kręgu centralnego z parą krajową i moderatorem krajowym DK, panie z Sekretariatu DK, pary diecezjalne oraz pary łącznikowe z zagranicą. W spotkaniu uczestniczył także bp Adam Szal, delegat Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie, a w sobotę na kilka godzin przybył moderator generalny RS-Ż, ks. Adam Wodarczyk.

Spotkanie rozpoczęło się w piątek. Podczas pierwszej wspólnej Eucharystii ks. Marek Borowski, moderator krajowy DK, wskazał, jak ważna jest miłość. Tylko z niej będziemy zdawać sprawę przed Panem Bogiem. Jeśli miłujemy Boga, to mamy miłować też braci. Miłości mamy

uczyć się od Pana Jezusa. Ks. Marek zwrócił nam uwagę na to, abyśmy uczyli się dostrzegać dobro, które daje nam Bóg. Otrzymaliśmy też szczególne zadanie, aby przynajmniej raz w roku przeczytać zbiór pism naszego Założyciela, ks. Franciszka Blachnickiego. Po Eucharystii gospodarze, Małgosia i Staszek Saletrowie, ukazał przybyłym piękno regionu w prezentacji zatytułowanej „Świątokrzyskie – jakie cudne”, czym zachęcili do kolejnych odwiedzin tych stron.

Sobota była dniem przeładowanym wydarzeniami. Rozpoczęliśmy go Namiotem Spotkania i Jutrznia. Wspólna modlitwa psalmami w podziale na chór kobiet i mężczyzn rozbrzmiewała z niezwykłą mocą.

Sobotnie przedpołudnie poświęcone było współczesnym zagrożeniom, jakie niesie ze sobą ideologia gender. Dana i Darek Stępniewie, para diecezjalna z Wrocławia, zapoznała zebranych z niebezpieczeństwem seksualizacji dzieci. Nie możemy pozostać

obojętni i bierni. Dana i Darek przedstawili inicjatywy podjęte w diecezji wrocławskiej. Powstało tam stowarzyszenie „Zdrowa Rodzina”, które poprzez profesjonalne i konsekwentne działania dąży do uświadomienia chrześcijanom skali problemu oraz możliwych sposobów przeciwdziałania. Warto zajrzeć na stronę internetową stowarzyszenia: www.stopseksualizacji.pl lub nawiązać kontakt z wrocławską parą diecezjalną, aby uzyskać więcej informacji i materiałów na ten temat. Jako Domowy Kościół, wspólnota rodzinna powinniśmy czuć się szczególnie wezwani do zaangażowania w obronę czystości naszych dzieci. Dotyczy to również nas, mieszkających w Austrii.

Sobotniej Eucharystii przewodniczył bp Adam Szal, który w homilii zachęcał, aby pozwolić się dotknąć Jezusowi Chrystusowi tak jak trędowny z Ewangelii. To dotknięcie ma uzdrawiającą moc, ono wychowuje, może czasem boleć, a dokonuje się dzięki mocy Ducha Świętego. Kapłan jest przedłużeniem dotykających rąk Jezusa Chrystusa.

Popołudnie i wieczór spędziliśmy w Kielcach. Gospodarze, wspólnota Domowego Kościoła diecezji kieleckiej, pięknie zorganizowali nam ten czas. Najpierw zwiedziliśmy 800-letnią bazylikę katedralną Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Tutaj pomodliliśmy się przed obrazem Matki Bożej Łaskawej i wysłuchaliśmy koncertu kolęd w wykonaniu chóru „Antidotum”. Chór kierowany przez dyrygent Ewę Robak przepięknie wykonał nie tylko kolędy polskie, ale i ukraińskie, białoruskie oraz zuluskie. Występ uświetniła 8-letnia skrzypaczka Wiktoria.

Z katedry udaliśmy się do Seminarium Duchownego, gdzie czekała nas wieczera wigilijna. Dzieliлись się opłatkiem, składaliśmy sobie życzenia oraz oglądaliśmy inscenizację jasełek w wykonaniu alumnów Seminarium. Po wieczery Teatr Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach wystawił spektakl pod tytułem „Łogień – Historie Góralskie” w reżyserii ks. Stefana Radziszewskiego. Za sprawą żartobliwych dialogów w gwarze góralskiej przeniesiliśmy się z Kielecczyny w Tatry. Podziwialiśmy alumnów, którzy tak perfekcyjnie wcielili się w juhasów i baców jakby przed chwilą zeszli z hal. Sztuka pozostawiła nam refleksję, że trzeba, tak jak górale, wchodzić wyżej, aby widzieć dalej i szerzej...

W Niedzielę Chrztu Pańskiego od rana uczestniczyliśmy w Namiocie Spotkania i Jutrznia z czytaniem z proroka Izajasza (Iz 61, 1-2a). Słowa ks. Marka Kundzicza, moderatora diecezjalnego z Częstochowy, przypomniały nam, że to my mocą sakramentu chrztu i bierzmowania jesteśmy przez naszego Pana posłani, aby zapowiadać Tego, który jest nieustannie obecny pośród nas. To zapowiadanie sprawia, że czas, w którym doświadczamy się niewoli, ubóstwa, ucisku staje się czasem łaski. Nie tylko kapłani są posłani, ale mocą powszechnego kapłaństwa wszyscy jesteśmy posłani, aby zapowiadać Jezusa. Zwieńczeniem spotkania opłatkowego była niedzielna Eucharystia sprawowana pod przewodnictwem ordynariusza kieleckiego,



bp. Kazimierza Ryczana, który w swojej homilii zachęcał nas m. in. do podziękowania naszym rodzicom za chrzest. Zapytał, czy znamy datę naszego chrztu, dzień w którym Duch Święty zamieszkał w naszym życiu. Ksiądz Biskup nawiązał do aktualnej sytuacji w naszej ojczyźnie, do zagrożeń, którym musimy stawić

czoła. Stwierdził, że nadchodzą czasy, kiedy trzeba będzie dawać świadectwo wiary. Rzesza małżonków, ich dzieci oraz bliskich jest znaczącym głosem.

Po Mszy Świętej, jak to jest w zwyczaju, pożegnaliśmy się uroczystym obiadem i umocnieni duchowo rozjechaliśmy się do swoich

miast i miasteczek w Polsce i za granicą, aby świadczyć w swoich środowiskach o miłości Chrystusa.

*Hania i Mariusz Czajkowsky
(Materiał przygotowany przy pomocy
sprawozdania ze strony www.dk.oaza.pl DK)*

NIGDY NIE STRACIŁAM WIARY W BOGA I W LUDZI

Zaskakujące, z jaką dokładnością udało jej się zapamiętać tamten czas, tym bardziej że wszystkie opisane zdarzenia widziała oczami dziecka.

W ramach piątkowego spotkania duszpasterstwa „Przystań” swoimi wspomnieniami podzieliła się pani Danuta Nemling – była więźniarka obozu w Ravensbrueck, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego na wydziale historii sztuki, aktywna działaczka polonijna, matka czwórki dzieci. Została odznaczona Orderem Zasługi RP, Krzyżem Oświęcimskim i honorową odznaką PCK.

Bohaterka wieczoru od 1967 roku zamieszkuje w Austrii. Wielokrotnie brała udział w organizacji różnego rodzaju akcji charytatywnych – poczynawszy od wysyłania najpotrzebniejszych rzeczy w okresie stanu wojennego (leków, sprzętu medycznego, odzieży i żywności), a zakończywszy na wysyłaniu książek dla rodaków na wchodzie (np. w Kazachstanie). W mniej burzliwych okresach historycznych z dużym sukcesem zajmowała się organizowaniem imprez kulturalno-oświatowych.

Mimo nie najwcześniejszej już pory i nie najprzyjemniejszej zimowej aury wizyta niezwykle gościa przyciągnęła sporą rzeszę słuchaczy, zaciekawionych niecodzienną historią życia kobiety, która przeżyła powstanie warszawskie, przymusowe roboty w Niemczech, a potem musiała odnaleźć się w powojennej rzeczywistości, by w końcu po licznych perypetiach wyjechać na zachód. Dla młodego pokolenia to ostatnia szansa, by móc usłyszeć relację z tamtego okresu od kogoś, kto był naocznym świadkiem piekła wojny i obozu. Ku zaskoczeniu wielu przybyłych, spodziewających się niedołężnej staruszki, pani Danuta okazała się osobą, której ani wygląd, ani zachowanie nie wskazywały na to, że pamięta jeszcze czasy drugiej wojny światowej. W sposób bardzo barwny, obrazowy i dokładny opowiadała o codziennym życiu podczas wojny i o wybuchu powstania. Zaskakujące, z jaką dokładnością udało jej się zapamiętać tamten czas, tym bardziej że wszystkie opisane zdarzenia widziała oczami dziecka. Okres wojny aż do powstania pani Danuta spędziła na warszawskim Żoliborzu, gdzie mieszkała wraz z matką i siostrą. Obie dziewczynki były członkiniami Szarych Szeregów (organizacji harcerskiej walczącej z okupantem). W wyniku działań podjętych po upadku powstania pani Danuta zostaje rozdzielona z rodziną. Sposób, w jaki opowiada o tych wydarzeniach, jest tak wyjątkowy, że słuchacz może „przenieść się” w tamten czas zdecydowanie lepiej niż za pomocą świetnej ekranizacji filmowej. Czterna-

stoletnia wówczas Danusia wraz z opiekunką zostaje załadowana do pociągu i trafia do obozu, a następnie na roboty przymusowe, gdzie każdy dzień oznacza walkę o przetrwanie. Zakończenie wojny zastaje ją na terenie Niemiec. Później następuje powrót do Polski i odszukiwanie bliskich. Radość z zakończenia działań wojennych miesza się ze smutkiem po stracie bliskich, bo każdy musiał wtedy kogś

pożegnać.

Pani Danuta okazała się wspaniałą gawędziarką z wyjątkowym poczuciem humoru, której słucha się z prawdziwą przyjemnością nie tylko ze względu na treść, ale również sposób jej przekazu. Podczas spotkania można było wyczuć, że dzielenie się swoimi przeżyciami sprawia gościowi niezwykle przyjemność. Nie była zmęczona ani długością spotkania, ani pojawiającymi się po nim pytaniami.

Edyta Tylek



Danuta Nemling

Nasze wspólnoty

NOWE ŻYCIE

W dniach 14-16 lutego 2014 roku odbył się w Wiedniu kurs (rekolekcje) o nazwie „Nowe Życie”, prowadzony przez wspólnotę Chrystusa Zmartwychwstałego „GALILEA”. Nie będziemy pisać o tym, co dokładnie działo się w te dni. Oddamy za to głos dwóm jego uczestniczkom. Bardzo czekałam na spowiedź. Im dłużej to przekładałam, tym szatan miał większe pole do popisu, czyli mój bunt i zniechęcenie, cyniczne podchodzenie do kursu (rekolekcji) i bardzo sceptyczne i chłodne podejście do wszystkiego, co mnie spotykało. To wszystko zabiera mi pokój

w sercu i radość. Po spowiedzi na pewno mogłam się bardziej otworzyć na cały kurs (rekolekcje). Duchowy szlaban czy mur pękł i zburzył się. Odżyłam i wrócił pokój. Ważne były dla mnie modlitwy wstawiennicze. Wiem, że potrzebuję wspólnoty, która jest dla mnie jak przedłużacz, dodaje mi sił w trudnym czasie dla mnie. Warto zacząć na NOWO i jeszcze raz warto w skoczyć w ramiona Ojca (Boga), warto zaryzykować (Sylwia).

Stałam się radośniejszą osobą, odkryłam, że mogę bezwarunkowo przebaczyć osobom,

które zraniły mnie w moim życiu. Uświadomiłam sobie, że rozpoczynając dzień z Jezusem, staje się on prostszy i jaśniejszy. Poznałam osoby, które promieniają radością, światłem i chęcią pomocy innym. Odkryłam, że Duch Św. naprawdę przychodzi, kiedy chce i jak chce, i dokonuje niezwykłych przemian. Nauczyłam się, iż warto przejrzeć i przewarto ściować swoje życie i zacząć zmiany od siebie (Danuta z Norymbergii).

Paweł Kędzior

OGROMNE OPACTWO

Kto pamięta skąd pochodził młody nowicjusz benedyktyński Adso, bohater „Imienia róży” Umberto Eco? W pewien styczniowy sobotni rano postanowiliśmy sprawdzić to sami i w silnej grupie ośmiu osób z „Przystani”, razem z ks. Maciejem wyruszyliśmy do Melk.

Melk to niewielkie miasteczko położone nad Dunajem, w odległości ok. 80 km na zachód od Wiednia. Słynie z ogromnego opactwa Benedyktynów, wybudowanego w średniowieczu i gruntownie przebudowanego w XVIII w. Jest to najwspanialszy obiekt barokowy w całej Austrii i największy tego typu kompleks w Europie.

Miodowóżółte opactwo widać już z daleka, więc nie mieliśmy problemów ze znalezieniem drogi. Po filiżance kawy lub herbaty w sympatycznej kawiarni rozpoczęliśmy nasze zwiedzanie. Na „pierwszy ogień” poszła wystawa muzealna przedstawiająca sztukę i dzieje klasztoru. W gablotach mogliśmy podziwiać dzieła sztuki sakralnej, kielichy wysadzane drogimi kamieniami i kunsztownie wykonane szaty liturgiczne. Dalej, po przejściu przez taras widokowy i obejrzeniu miasteczka oraz doliny Dunaju, weszliśmy do biblioteki. Zabytkowe regały, uginające się pod ciężarem inkunabułów i starodruków, zrobiły na nas duże wrażenie – wszak to zasób ponad 100 tysięcy woluminów! Następnie skierowaliśmy swoje kroki do kościoła św. Piotra i Pawła. Uderzeni przepychem barokowego wnętrza, podziwialiśmy złoczone posągi i freski.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na obiad w Krems an der Donau. To piękne średniowieczne miasto dawniej składało się z dwóch mniejszych, Krems i Stein, połączonych trzecim – Und. My mieliśmy okazję spacerować się uliczkami części Krems. Liczne mieszczkańskie kamienice, wybudowane nawet w XVI w., nadają miejscu niepowtarzalnego uroku. Po spacerze, w doskonałych nastrojach, wróciliśmy do Wiednia.

W bliskich okolicach austriackiej stolicy jest wiele ciekawych miejsc do odkrycia. Przed nami z pewnością jeszcze wiele wypraw!

Anna Kulesza



Melk



PORADY NA CZAS WIELKANOCNY

- Odważnie mów innym o swej wierze – czego się boisz?
- Zrób coś, co sprawi najbliższemu radość!
- Nie wracaj do grzechu, choćby Cię mamił!
- Dalej czytaj i medytuj Słowo od Boga!
- Poproś Zmartwychwstałego o to, by dał Ci się poznać!
- Bądź czujny w życiu tak, byś Go dostrzegał i słuchał!
- Nie wierz sobie i nie licz na siebie do końca!
- Mów codziennie Bogu, by Tobą kierował!
- Ubierz się ładnie w niedzielę!
- Bądź szczery – umiej przyznawać się do błędów i wątpliwości!
- Poczuj, że masz w sobie potężnego Ducha!
- Jesteś posłany, Pan Cię potrzebuje!

Ks. Maciej Gawlik CR

W JEDEN WIECZÓR DOOKOŁA ŚWIATA

Jak co roku Domowy Kościół oraz młodzież oazowa zorganizowali bal karnawałowy, który odbył się w sobotę 15 lutego 2014 r. Tegoroczny temat balu – "MULTIKULTI - kraje świata". Od godz. 17 bawiły się dzieci z rodzicami, a później dołączyli starsi. Zabawę animował wodzirej Tomasz, a o muzykę zatroszczyli się DJ Patryk i Edward. Wspólną zabawę rozpoczęliśmy tradycyjnym Polonezem. W miarę upływu czasu odwiedzaliśmy kolejne kontynenty. Byliśmy w Europie, gdzie tańczyliśmy polkę, na wscho-

dzie odwiedziliśmy Moskwę, a Afrykę zwiedziliśmy, lecąc balonem. W Australii dzieci i młodzież uczyli starszych piosenki i tańca kangurów, w Ameryce Północnej, gdzie królowali kowboje, bawiliśmy się w stylu country, a w Ameryce Południowej hitem było "Samotne Tango". Na balu spotkaliśmy ludzi z całego świata. Przebrania były bardzo pomysłowe, dzięki czemu wszyscy świetnie się bawili. I tak w ciągu jednego wieczoru odbyliśmy podróż dookoła kuli ziemskiej.

O jeszcze lepszy nastrój zadbał Kamil Stoch, któremu z radością kibicowaliśmy przy zdobywaniu 4. złotego medalu dla Polski na Olimpiadzie w Soczi. Ukoronowaniem balu były nagrody za najlepszy strój (Kinga Koźbiał), najlepszą zabawę (pani Chowaniec) oraz najlepszą multikulti-rodzinkę (rodzinka Żmudów). Było przyjemnie i wesoło. Już teraz czekamy na następny bal!

Angelika Dokładańska



Nasze wspólnoty

DYKTANDO

Dyktando odbyło się 15 lutego, w sobotę. Przybyło na nie w sumie 15 osób, najmniej w przekroju wszystkich trzech dyktand organizowanych przez Polską Misję Katolicką. Najpierw zmagali się z tekstem dwie dzielne dziewczyny, po nich trzynaścioro dorosłych w różnym wieku, płci obojga (ze znaczną przewagą tej piękniejszej). Chwiałmi wzruszenie człowieka ograniało, gdy widział te skupione nad kartką papieru twarze, wsłuchane niezwykle czujnie w to, co się do nich mówi. To jakby powrót do dzieciństwa dla nich

wszystkich. A jednocześnie odważna próba zweryfikowania tego, czy naprawdę odbiegli od tajników języka polskiego. Wszak mówią, piszą, porozumiewają się, słuchają każdego dnia po niemiecku. Niektórzy nawet myślą już tak. Ale jednak, gdy przychodzi próba dyktanda, stawiają się „do raportu”. Patrząc na jego wyniki, raczej nie zdają dobrze egzaminu. Zrobili błędów wiele, także i w najprostszych wyrazach, jak choćby „dróżnik” czy „czmychnął”. Ale jest coś, co każe z szacunkiem na nich popatrzeć – mianowicie to, że nie stracili przywiązania do

ojczystej mowy, czyli do czegoś, co nas jako naród stanowi. Jak długo Polacy na emigracji (i w kraju) będą używali swojego języka – przede wszystkim mówionego – twórczo i pięknie (co dzieje się w niejednym tutejszym domu), tak długo będę wierzył w to, że nasz naród istnieje, wbrew wszystkiemu i wszystkim. Gdy nam „zabiorą” język (ściślej: damy sobie go odebrać) – to już z nami będzie koniec. Zapraszam więc śmiało już teraz na przyszłoroczne, niemniej trudne, dyktando.

Ks. Maciej Gawlik CR

III. DYKTANDO POLONIJE 2014 WYNIKI

Dyktando młodzieżowe:

1. Danuta Klejdysz
2. Angelika Dokładańska

Dyktando dorosłe:

1. Zbigniew Powichrowski
2. Ewa Stopka
3. Elżbieta Kielbasa
4. Edyta Fellner
5. Elżbieta Cichoń

Nagroda specjalna dla najstarszego uczestnika: Krystyna Kulla

- Prof. Bogusław Dybaś, przewodniczący komisji
- Alina Mazur
- Sławomir Iwanowski
- Ks. Maciej Gawlik

TEKST DYKTANDA DLA MŁODZIEŻY

(oprac. za: Maciej Chrzanowski, Dyktanda, Skrypt 2003, s. 148-149)

Gęsta, listopadowa mgła ograniczyła widoczność do najwyższej dziesięciu metrów. Panującą wokół ciszę nagle rozerwał potężny, jakby spiżowy huk przypominający grzmot i potężny parowóz z ogłuszającym, mrozącym krew w żyłach chrzęstem minął strzeżony przejazd kolejowy. Przerażonemu dróżnikowi wypadła z drżącej ręki żółta chorągiewka, pęd powietrza zerwał mu służbową czapkę i zawiesił ją na wierchołku rosnącej obok żywopłotu, rozłożystej gruszy. Kolejarz nie był tchórzem, powszechnie uważano go nawet za odważnego mężczyznę, ale widmowa lokomotywa musiała zatwóżyć nawet nieznanego strachu bohatera. Nieszczęsny dróżnik przeżegnał się pośpiesznie trzy razy, głos ugrzązł mu w gardle, chociaż próbował przynajmniej krzyknąć, by zatrzymać budzące zgrozę widmo już niknące za horyzontem. Stał nieruchomo z pobladłą twarzą, wytrzeszczonymi ze zdumienia oczami, niewidzącym spojrzeniem utkwionym w dali, gdzie jeszcze można było dostrzec rzednącą smużkę dymu.

Kolejarz mógł zrozumieć, że nie poinformowano go o przejeździe parowozu, ale w żaden sposób nie godził się z tym, iż maszynistą był stojący na tylnych łapach dzik z dorożkarskim batem. Zwierzę na głowie miało zawadiacko przekrzywiony, wzorzysty kaszkiet, na ramiona narzuciło skórzana kurtkę. Łopatą wywijał pomocnik dzika, niewielki piesek z czerwoną obrozą na szyi i zwichrzoną sierścią. Była czwarta po południu. Niemalże zlany od stóp do głów zimnym potem dróżnik obudził się z poobiedniej drzemki. Właśnie przejeżdżał pośpieszny pociąg z Przemyśla do Szczecina. W otwartym oknie lokomotywy dróżnik zauważył twarz znajomego maszynisty. Dzik i pies pozostali na szczęście w popołudniowym śnie.

Nasze wspólnoty

W POSZUKIWANIU SENSU

W dniach 21-23.02. w salkach parafialnych przy kościele na Enkplatz odbyły się rekolekcje dla ponad pięćdziesięciu kandydatów do bierzmowania. Jak co roku został zorganizowany kurs Nowej Ewangelizacji o nazwie „Droga do Prawdy”. Prowadził go zespół młodzieży z rennegowskiej Galilei i Oazy, a za całość odpowiedzialny był Krzysztof Schauer. Oto relacje dwóch uczestniczek, a także fragmenty ankiety, którą na koniec wypełniali wszyscy chętni. Dziękuję Bogu za ten czas – czas docierania do przeróżnych prawd, których pełno, także u młodych ludzi (red.).

Trzydniowa droga

Jednym z najważniejszych spotkań dla bierzmowanych są rekolekcje. Miały nam pomóc otworzyć się na Jezusa, Boga, Ducha Świętego, ale także na przyjaźń oraz miłość. Tematem przewodnim naszych rekolekcji była „Droga do prawdy”.

Pierwszego dnia mówiliśmy o miłości, o tym że niektórzy tej miłości nie doświadczają i nie czują się kochani przez nikogo. Te osoby często myślą, że to ich вина i żyją w smutku i samotności uważając, że nikt ich nie kocha. Jednak nie wiedzą, że zawsze jest ktoś kto uważa, że jesteś w każdym stopniu idealny/a. Tym Kimś jest Bóg,

który pomimo naszych wad, grzechów nigdy nas nie opuści, bo nas kocha za to, kim jesteśmy. A jesteśmy Jego najukochańszymi dziećmi. Bóg jest miłością i pragnie dla nas wszystkiego, co najlepsze.

Następnego dnia omawialiśmy dwa tematy, a mianowicie grzech i przyjaźń.

Grzech to przeszkoda na naszej drodze do Boga. Jest jak kamień, niezbyt ładny, często brudny i uciążliwy. Wiemy, że nie jest niczym dobrym, tylko często nas rani i wnosi do naszego życia poczucie winy. Jednak pomimo bólu, który sprawia, nadal popełniamy grzechy. Rozwiązaniem jest spowiedź. Bóg oczyszcza nas

z grzechu, daje nam drugą szansę na poprawę i pozwala nam zapomnieć o błędach, skrywając je tam, gdzie nikt nie ma prawa ich znaleźć.

Przyjaźń to coś pięknego, na co trzeba być otwartym. Od przyjaciela oczekujemy zaufania, pomocy, dobrej rady, wsparcia, szczerości, uczciwości oraz akceptacji. Musimy potrafić zaoferować mu to samo. Niektórzy takiego przyjaciela jeszcze nie znaleźli i szukają nadal osoby, której mogą zwierzyć się z wszystkiego, co im leży na sercu, nie wiedząc, że taka Osoba już od zawsze była przy nich. Tym kimś jest Jezus, na nim zawsze możemy polegać.

Tego dnia większość z nas wykazała się niesamowitą odwagą. Dla mnie był to najważniejszy moment całych rekolekcji, o którym pragnę pamiętać na zawsze. Musiałam uklęknąć przy wszystkich ludziach przed monstrancją, w której znajdowała się Hostia i powiedzieć Jezusowi, że to On ma kierować moim życiem. Zazwyczaj to ja przychodzę do kościoła, do Jezusa, ale tym razem to On przyszedł do mnie i była to okazja, aby mu pokazać, że nie jest mi obojętny. Brzmi jakby to było coś prostego, ale zanim w końcu podeszłam, byłam strasznie zdenerwowana, myśląc o tym, co pomyślą sobie inni, chociaż wiedziałam, że w tym momencie było to kompletnie nieistotne. Cieszę się, że mi się udało, czułam się wspaniale po tym wydarzeniu. Ostatniego dnia naszym głównym tematem był Duch Święty. Każdy od momentu chrztu ma Go w sobie. Jednak aby mógł działać w naszym życiu są trzy warunki: musimy go chcieć, prosić oraz pragnąć.

Także dowiedzieliśmy się o jednej z najważniejszych rzeczy w wierze, o przebaczeniu. Pomimo bólu, który przez kogoś odczuwamy, rozwiązaniem jest zawsze przebaczenie.

W ciągu tych trzech dni, wiele się modliliśmy, prosiliśmy, dziękowaliśmy oraz śpiewaliśmy, aby umocnić naszą wiarę i pokazać ile Bóg dla nas znaczy. Wielu z nas teraz wie, że sensem życia i drogą do prawdy jest Bóg, Jezus i Duch Święty. Uważam, że było to niesamowite doświadczenie i wiele dla mnie znaczy. Momentami nasze spotkania były bardzo emocjonalne, zwłaszcza kiedy znajdowaliśmy się w „sali modlitw”. Ta cisza i energia, które tam panowały były nadzwyczajne.

TWOJE NAJWAŻNIEJSZE DOŚWIADCZENIE Z REKOLEKCJI

- Dla mnie cały kurs był bardzo ważny i poruszający, ale rzecz, która najbardziej zapadła mi w pamięci to modlitwa, w której można było powiedzieć, że chce się, żeby Jezus był twoim Panem i przyjacielem.
- Moje najważniejsze doświadczenie z rekolekcji to to, że Jezus mnie kocha taką, jaką jestem. Nie muszę zakładać żadnej maski tylko muszę być sobą.
- Wyznanie Jezusowi, że chcę aby prowadził mnie przez resztę życia. Przyjęcie Ducha Świętego.
- Na rekolekcjach nareszcie zrozumiałam, że Bóg mnie kocha taką, jaką jestem. Nie muszę się dla nikogo zmieniać. Mam być sobą!
- Najlepszym przeżyciem było, jak mówiliśmy przed Najświętszym Sakramentem „Panie, chcę żebyś był moim Panem na zawsze”.
- Że Bóg nas kocha takimi jakimi jesteśmy, że jest w naszych sercach i nam pomaga, że nam wybacza nasze grzechy, gdy Go przeprosimy.
- Moim najważniejszym doświadczeniem było podejście do monstrancji i powiedzenie Jezusowi, że chcę żeby był moim Panem.
- Najlepszy był sobotni wieczór, kiedy mogliśmy podejść do Jezusa i powiedzieć Mu tak lub nie. Nigdy tego nie zapomnę.
- Zgłębiłem swoją wiarę przez spotkania osobiste z Panem i przez wyznanie miłości do Boga, Jezusa i Ducha Świętego.
- Pan Jezus został moim przyjacielem.
- Najbardziej podobał mi się piątkowy wieczór z prywatnymi historiami.
- Moim najważniejszym doświadczeniem było przyjęcia Pana Jezusa i Ducha Świętego.
- Że Bóg wszystkich kocha i zawsze jest z nami.
- Bóg kocha nas takimi jakimi jesteśmy. Duch Święty jest cały czas ze mną.

Mogę stwierdzić, że bycie częścią czegoś to uczucie nie do opisania, zwłaszcza kiedy się wspólnie modliliśmy lub śpiewaliśmy. Jestem szczęśliwa z tego powodu, że miałam szansę znaleźć się na tych rekolekcjach.

Jestem bardzo wdzięczna osobom, które znalazły dla nas czas, aby nam coś więcej przekazać i nas czegoś nauczyć, ponieważ równie dobrze mogliby zostać w domu lub zająć się własnym życiem, a jednak przyszli. Również księdzu Maciejowi należą się podziękowania, za to że nam tak wspaniale przekazuje naukę o Bogu i próbuje nas przygotować na następny ważny etap w życiu, którym jest bierzmowanie.

Karoline Matuszyk

Pierwszy dzień

Ciemno. Stoimy grupkami przed kościołem, który widzę po raz pierwszy w życiu. Trzeba było

ujechać spory kawałek drogi, by tu dotrzeć. Dołączamy do naszej grupy, rozglądamy się... Koleżanka do mnie mówi, że nawet całkiem sporo nas przyszło. Kiwam głową. Na ławkach, trochę dalej od nas, siedzą chłopcy, którzy - zdaje się - nie należą do żadnej grupy. Odwracają się do nas i patrzą na te nasze grupki z zainteresowaniem, a może tylko dlatego, że poza nami nikogo tu nie ma. W końcu przychodzi jedna pani, wszyscy się gromadzą. Co ciekawsze, mówi że jest nas trochę mało. Jak widać, każdy widzi to inaczej. Ruszamy.

W końcu wchodzimy do salki. Krzesła stoją w rzędach po trzy, salka jest podłużna. Karnawałowa dekoracja wisi tu, to tam. Idziemy usiąść z tyłu. Okazuje się to niezbyt dobrym pomysłem, zaczynamy śpiewać piosenkę, z przodu stoją dosyć wysocy chłopcy, którzy zaśpiewają nam tekst. Pięknie.

Powiem szczerze, początek tych rekolekcji rozczarował mnie. Najpierw śpiewanie piosenki z ruchami. Dobrze, to jest w porządku, może być, ale jeszcze pięć razy to samo na pięć innych sposobów?! Tak, udajemy eleganckich Francuzów, małych Chińczyków... Zaczęłam się czuć trochę jak w przedszkolu. Później nie było lepiej. A jakie! Krzesła są naszymi końmi, ponieważ nie udało się dostarczyć żywych, chociaż podobno się starano... (taa, jasne!). Podskakiwać, kwiczeć, buzczeć... W lewo, w prawo! I przeszkoda. I jeszcze jedna. Naprawdę, to trochę mnie zniechęciło, przecież nie jesteśmy pięciolatkami!

Tak. Owszem. To było. Ale później się zaczęło. Tak naprawdę.

Podzieliлись się w grupy. Mówiliśmy o zasadach, jakie powinny być, żeby te nasze spotkania były miłe.

Kazali nam szukać różnych rzeczy w pomieszczeniu, co było dosyć... komiczne, ponieważ osób było tak dużo, że ledwo można było przejść z miejsca na miejsce. Ale rzeczy się znalazły.



www.cartoonbank.com

A teraz poszukajcie sensu życia. No i bum. Nikt się nie ruszył. Nikt nawet się nie rozejrzył. I tak się zaczęło. Mówiliśmy o tym, co jest ważne w naszym życiu. Mówiliśmy o miłości. O prawdziwej miłości. Co to w ogóle jest, o co tu chodzi. I pomimo, że to co animatorzy i prowadzący do nas mówili już nie raz słyszałam, nawet niejedną raz, zaczęłam bardziej nad tym myśleć, co to w ogóle znaczy. Uświadamiać to sobie. Bo to że się coś wie, to

przecież nie znaczy, że jest się tego naprawdę świadomym. To gdzieś jest, w tej naszej głowie, przypominamy sobie o tym, jak ktoś się o to zapytał. Ale tak to nie. Jakby tego nie było. Uświadamianie sobie czegoś, być świadomym czegoś - to znaczy, że trzeba nad tym pomyśleć, tak naprawdę i częściej. Nie, że jak ktoś nas zapytał, to my tam gdzieś w głębiach naszego rozumu to odszukamy. To chyba też wyniknęło z tych pytań, które mieliśmy omówić w grupach.

Każda z nich miała odpowiedzieć na pytania: co jest ważne w naszym życiu? Na czym polega miłość? Jaka jest prawdziwa miłość? Tak, my to wszystko wiemy. Ale w życiu w naszym życiu czy to tak wygląda, jak powiedzieliśmy? No, właśnie. Nie zawsze. Każdy na początku nie mówił dużo, chociaż na pewno każdy swoje myślał. Ja myślałam.

Weronika Ficek

W labiryncie historii

NASI RODZICE CHRZESTNI

Słowacy – naród, który w swej historii przetrwał wiele, nie posiadając przez ponad tysiąc lat własnego państwa. Nie dość, że zachowali swój język, to jeszcze, mimo różnych perturbacji, pozostali wierni Słowu, które wieki temu przynieśli im święci bracia Cyryl i Metody. Czesi, którzy znacznie dłużej niż Słowacy mają tradycję państwową, są dziś w zupełnie innej sytuacji. Według kryteriów Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów ponad tysiąc lat po męczeństwie św. Wacława kraj nad Wełtawą jest obszarem misyjnym.

Wśród różnych wątków, które przewijają się w rozmowach na „kościelne” tematy, jest również ten dotyczący ewangelizacji. To słowo odmienia się ostatnio przez wszystkie przypadki. Moda? Może tak po prostu „tchnie” Duch Święty? Wiele ostatnio słychać o potrzebie nowej ewangelizacji naszego kraju. Dotyczy to szczególnie kontekstu, jakim jest 1050. rocznica Chrztu Polski.

Właśnie w tej ostatniej kwestii zamierzam się nieco rozpiszać. Pewnie niejedną tekst poświęcę temu tematowi, tym bardziej że ów jubileusz przypadnie dopiero, a może już, za trzy lata. Naturalnie wszystko będzie zależało od redakcji „Naszej Wspólnoty”, która – na razie – wciąż ma cierpliwość do moich tekstów.

Tymczasem, jak to zwykle bywa w klimacie historycznym, warto przypomnieć sobie pierwszy kontakt naszych przapradziadków z chrześcijaństwem. Pisząc o „prapradziadkach”, mam na myśli nie tyle Polaków (takowi wówczas nie istnieli), ile Słowian Zachodnich. Do tej bowiem grupy należały plemiona, które znacznie później niż nam się powszechnie wydaje utworzyły nasz naród. Ciekawe jest to, że owo pierwsze zetknięcie się „pra-Polaków” z krzyżem odbyło się w często spotykany, choć nie można powiedzieć, że klasyczny dla tamtego okresu sposób, czyli za pomocą miecza. Wcale nie opisuję czasów Mieszka I.

Nasz pierwszy udokumentowany z imienia władca wprowadził oficjalnie do swego księstwa chrześcijaństwo znacznie później niż inny „książę pogański, silny bardzo, siedzący w Wiślech”, jak napisał nieznany autor „Żywota św. Metodego” w 885 roku. Ów władca miał nie posłuchać ostrzeżenia jednego z Apostołów Słowian i został pokonany przez chrześcijańskie Księstwo Wielkomorawskie, a tym samym zmuszony do przyjęcia wiary w Jezusa Chrystusa. Wynika z tego, że stało się to na pewno przed datą śmierci św. Metodego. Jak łatwo można się domyślić, gdy tylko Państwo Wielkomorawskie (wyjaśnienie dla nieorientowanych w geografii: obejmowało ono obszary dzisiejszej Słowacji, Moraw, Węgier, Czech, Śląska i Małopolski) upadło, Wiślanie, czyli przodkowie dzisiejszych mieszkańców Małopolski, Podkarpacia, Świętokrzyskiego i Lubelszczyzny, szybko pozbyli się narzuconej im siły wiary (przynajmniej formalnie). Znow mogli czcić „starych” bogów, nie zaś „nowego”, w dodatku jednego, który był uważany za boga obcych, najeźdźców. Ten stan trwał niemal dziewięćdziesiąt lat. Badania archeologiczne potwierdzają, że wzdłuż górnego biegu Wisły istniały wówczas równocześnie rodzime pogaństwo i związane tym razem z Czechami chrześcijaństwo. Były to czasy, w których miał panować legendarny Ziemomysł, czyli niepotwierdzony w żadnych dokumentach ojciec naszego Mieszka I. Tymczasem o naszych ówczesnych południowych sąsiadach, przodkach jeszcze bardziej legendarnego, a właściwie wymyślonego wojaka Szwejka, wiemy już nieco więcej. Po upadku Wielkich Moraw bardzo szybko popadli w zależność od Królestwa Niemieckiego, także w wymiarze religijnym. Większość czeskich duchownych była już wtedy pod bardzo silnym wpływem obcej kultury łacińskiej w jej germańskim wydaniu. Być może to właśnie powodowało, że chrystianizacja (lub pisząc współcześnie: ewangelizacja) Czechów szła opornie.

Dziś głównymi spadkobiercami tradycji Wielkich Moraw są Słowacy. Naród, który w swej historii przetrwał wiele, nie posiadając przez ponad tysiąc lat własnego państwa. Nie dość, że zachowali swój język, to jeszcze, mimo różnych perturbacji, pozostali wierni Słowu, które wieki temu przynieśli im święci bracia Cyryl i Metody. Czesi, którzy znacznie dłużej niż Słowacy cieszyli się własną państwowością, są dziś w zupełnie



Św. Wacław



Państwo Wielkomorawskie

innej sytuacji. Według kryteriów Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów ponad tysiąc lat po męczeństwie św. Wacława kraj nad Wełtawą jest obszarem misyjnym. Tymczasem to właśnie z Pragi przyniesiono nam Dobrą Nowinę. Dlaczego stamtąd postaram się jeszcze napisać w następnych felietonach. Teraz to właśnie za Sudety jeżdżą polscy księża, by głosić Ewangelię. Miałem okazję poznać jednego z nich. Inaczej czyta się o życiu katolików w Czechach, a zupełnie odmiennym doświadczeniem jest usłyszeć to z ust naocznego świadka. Przyznam, że wrażenie było przynębiające. Ów ksiądz opowiedział mi o narodowej pielgrzymce Czechów do ich sanktuarium w Starej Bolesławii. Odbyna się ona raz do roku i towarzyszy jej medialna oprawa wraz z transmisją w państwowej telewizji. Uczestniczy w niej regularnie około... tysiąc osób! Jest to jedyne tak liczne zgromadzenie wiernych w tamtym miejscu. W ciągu roku kościół byłby całkowicie pusty w czasie Mszy św., gdyby nie kilka siostr zakonnych mieszkających w dwóch pobliskich klasztorach. Długo można by się zastanawiać nad przyczynami tego stanu oraz tak dużą różnicą między Słowakami i Czechami, dwoma bliskimi sobie narodami. Tymczasem w Polsce, „ochrzczonej” za pośrednictwem naszych południowych sąsiadów (można więc chyba nazwać ich „rodzicami chrzestnymi”), jesteśmy pod każdym względem w lepszej sytuacji jeśli chodzi o tradycję i żywotność katolicyzmu. Przynajmniej tak może się wydawać. W niektórych sytuacjach można bowiem odnieść odmienne wrażenie. W jakich? O tym mam nadzieję jeszcze napisać. Na razie warto w praktyce zastosować łacińską sentencję, że „historia magistra vitae est” (polecam słownik łacińsko-polski lub ostatecznie wikipedię) i pomyśleć (albo jeszcze lepiej poczytać) nieco o przeszłości, by teraz tym piękniejszą budować przyszłość.

ks. Jan Kaczmarek CR



Śś. Cyryl i Metody

BIULETYN - ŚWIADEK HISTORII

Przed nami – zawarty w datach - opis dwóch lat działalności PMK w Wiedniu: 1984 i 1986. O roku 1985 Biuletyn Duszpasterstwa Polonii w Austrii napisał bardzo niewiele. Oba te lata obfitują w pielgrzymki do przeróżnych miejsc, co świadczy o dużej ruchliwości naszych Rodaków i wykorzystaniu okazji, jaką dawało im zamieszkanie w Wiedniu. Trudno bowiem przypuszczać, by w tym czasie w Polsce takie pielgrzymowanie było możliwe. Zwraca też uwagę duża liczba śpiewających w kościele na Reenwegu chórów i częsta gościna biskupa pomocniczego archidiecezji warszawskiej Władysława Miziołka, zmarłego w roku 2000. Gwoli ścisłości należy dodać, że w roku 1986 przy Polskiej Misji działały: chór (próby we wtorki i czwartki o 19), biblioteka (czynna w środy i piątki w godzinach 20-21), katechizacja w piątki (dzieci o 17:30, o 18:30 młodzież), grupy taneczne Krakowiaków (próby w środy od 20 do 22) i Górali (w piątki od 19 do 21), harcerze (zbiórki zuchów i młodszych w piątki o godz.

16:30, starszych także w piątki o 17:30), Koło Słowa Polskiego (spotkania w soboty o godz. 15) oraz Rycerze Niepokalanej (zbiórka w I. i III. sobotę miesiąca). Duszpasterze z Rennwegu odwiedzali także wówczas rodaków w Traiskirchen (obóz), Gols, Villach, Linzu, Voecklabruck, Haid, Wels, Steyr, Gmunden, Bad Kreuzen (obóz), St. Georgen i Salzburgu. Przypomnijmy tylko, że Rektorem kościoła i PMK był wówczas ks. Jan Mazurek.

1984

- 1 I – Msza św. – bp Władysław Miziołek.
- 25 III – 1 IV: rekolekcje wielkopostne (ks. J. Zająć).
- 24 IV – 6 V: pielgrzymka do Lourdes (z ks. T. Kondrowskim).
- 14 – 19 V: pielgrzymka rodaków do Monte Cassino.
- 13 VI: gościnny występ chóru z USA.

- 1 IX: ks. Krzysztof Wójcicki CR zastępuje ks. Tadeusza Kondrowskiego CR.
- 9 IX: poświęcenie tablicy pamiątkowej wmurowanej z okazji 1. rocznicy pobytu Jana Pawła II na Kahlenbegu przez bp. W. Miziołka z Warszawy.
- 3 XI: Msza św. w intencji zamordowanego ks. Jerzego Popiełuszki.
- 13 – 21 X: pielgrzymka do Rzymu (ks. J. Walkusz).
- 7 XII: w czasie wizyty Mikołaja zgromadzeni w Emaus oglądali sztuki iluzjonistyczne.
- 8, 9 i 16 XII: rekolekcje adwentowe prowadzi ks. Jan Zająć.
- 9 XII: występ chóru austriackiego „Senden”.
- 30 XII: występ chóru „Con amore” z Krakowa.

1986

- 1 I: bp Miziołek z Warszawy na Mszy o 12.
- 6 I: jasełka w wykonaniu harcerzy i zuchów

- 1 II: barwny bal karnawałowy w Emaus.
- 4 II: jubileusz 75-lecia urodzin ks. P. Kaglika.
- 23 II: projekcja filmu „Krzyżacy”.
- 9 III: wyświetlenie przeźroczy o Całunie Turyńskim.
- 16 III: początek rekolekcji wielkopostnych (ks. Józef Dolina CR).
- 23 III: w kościele zostały zawieszone nowe stacje drogi krzyżowej.
- 30 III: z okazji 150-lecia istnienia Zmartwychwstańców Mszy św. przewodniczył Ojciec General Robert Kurtz, a śpiewał chór Archikatedry Warszawskiej.
- 20 IV: prelekcja „Bóg filozofii, Bóg wiary” dr. Andrzeja Ziółkowskiego.
- 27 IV: pielgrzymka do Mariazell z udziałem bp. Edwarda Materskiego.
- 5 V: pielgrzymka Polonii do Rzymu.
- 11 V: akademia z okazji Dnia Matki zorganizowana przez harcerzy.
- 1 VI: pielgrzymka na Kahlenberg Rycerzy Niepokalanej
- 8 VI: pożegnanie ks. Zbigniewa Węsierskiego CR
- 3 VIII: pożegnanie ks. Jana Nikiela CR.
- 1 IX: pracę duszpasterską na Rennwegu podjęli ks. Andrzej Skrzypczak CR i ks. Herbert Sojka CR.
- 14 IX: Mszę odpustową odprawia bp Władysław Miziołek.
- 27 IX: prelekcja prof. Franciszka Adamskiego



Bp Władysław Miziołek (1914-2000)

- „Rodzina chrześcijańska – a więc jaka?”.
- 12 X: wyprawa (w sile trzech autokarów) do Schallaburg na wystawę „Polska w czasie Jagiellonów”.
- 19 X: prelekcja prof. Aleksandra Matejki o chrześcijaństwie w Kaszmirze.
- 2 XI: Msza św. w intencji Polonii na świecie z udziałem przedstawicieli związków emigracyjnych.



Bp Robert Kurtz CR

- 11 XI: Msza św. w intencji Ojczyzny.
- 7 XII: koncert pieśni adwentowych w wykonaniu „Michaelskammerchor” z Wiednia.
- 8 XII: uroczystość Niepokalanej Poczęcia uświetnia program słowno – muzyczny przygotowany przez chór „Gaudete”.

Wybrał: ks. Maciej Gawlik CR

Stokrotka

CZASY I OKRESY

Masz teraz czas zwyczajnie po to, żeby żyć, żeby cieszyć się codziennością. Wielkie święta są po to, żeby oderwać się od monotonii i przeżyć coś szczególnego. Czas w ciągu roku jest nam natomiast dany być może po to, żeby tę zwyczajność uświęcać...

Kiedy piszę ten tekst, za oknem zimno. Wreszcie mamy coś, co nazwać można zimą. Temperatury ok. 0°C i mgła, która tak czy siak jest wszechobecna w Wiedniu od października co najmniej do lutego. Daleko jeszcze do Wielkanocy, a i Boże Narodzenie już odległe. Cóż, mamy tzw. okres zwykły w ciągu roku, czyli czas zwyczajny. Jaki jest ten nasz czas zwyczajny? Jaki jest twój, jaki mój, jaki Boży? Nie warto długo się nad tym zastanawiać, dla Boga czas jest wielkością, którą stworzył, ale której nie podlega. Inaczej jest z nami, Jego stworzeniami – jesteśmy od czasu zależni, niejako zdeterminowani nim. Mówi się, że czas biegnie, leci, upływa. Wciąż nam go brakuje i za nim gonimy. Na wiele spraw nie wystarcza go wcale, na inne jest go zbyt mało. Czym jest czas? To wielkość względna. Niektórzy mówią, że jest jedynym sprawiedliwie rozdzielonym dobrem wśród ludzi, gdyż każdy ma dokładnie 24 godziny w ciągu doby – ani mniej, ani więcej. Być może teraz właśnie się złościsz, bo czytasz te linijki, a czas ucieka... Może jednak warto czasami na chwilę się zatrzymać i rozejrzeć, jakie są znaki czasu. Pewnie już niejednokrotnie spotkałeś się

z tym pojęciem i wiesz mniej więcej, co ono oznacza. Cały Kościół stara się odczytywać znaki czasu, jakimi Bóg do niego w danej epoce przemawia. Z pomocą Ducha Świętego udaje się to raz lepiej, raz gorzej. Jesteśmy wszak dziećmi naszego czasu – myślimy, działamy i czujemy tak, jak w danym czasie jest to przyjęte i możliwe. Zdarzają się wybitne jednostki, które niejako wyrastają poza ramy czasowe danej epoki, ale są to wyjątki, które także są „skażone” duchem czasu. Masz wrażenie, że kręcimy się w kółko? Ja też, bo i czas wydaje się zataczać koła – wciąż upływają jego cykle, lata, miesiące, tygodnie, dni, godziny... Powtarzają się spotkania, terminy, wydarzenia... Zwykle rok kościelny jest przedstawiany w postaci koła, w którym pewne okresy stale się powtarzają. Powiesz, że życie ludzkie biegnie nieubłagane od początku i masz rację, ale bez tych okresowych powtórek zagubilibyśmy się z pewnością w czasie. Wyobraź sobie, że nie ma znanych ci podziałów na godziny... Jak się czujesz? Nieswojo... Spróbuj zrobić jeszcze jedno ćwiczenie – bez zegarka stwierdź, kiedy upłynie 10 minut. I jak? Nie takie łatwe... Po co

zadaje ci te zadania? Żebyś zobaczył, że czas, oprócz jego miarowości, jest też wielkością względną – im jest się starszym, tym szybciej wydaje się przemijać. Masz teraz czas zwyczajnie po to, żeby żyć, żeby cieszyć się codziennością. Wielkie święta są po to, żeby oderwać się od monotonii i przeżyć coś szczególnego. Czas w ciągu roku jest nam natomiast dany być może po to, żeby tę zwyczajność uświęcać... Jak można tego dokonać? Choćby przez zwyczajną modlitwę – taką niewyszukaną, ale płynącą z serca wprost do serca samego Boga. Może wystarczy uczynić po przebudzeniu znak krzyża i już ten dzień zacznie się inaczej. Ze swoimi bliskimi kontaktujesz się przecież bezpośrednio lub online. Modlitwa to, jak ktoś powiedział, bycie online z Bogiem. Wiem, że nie zawsze można się cieszyć dniami powszednimi – często są pełne wyrzeczenia, cierpienia i niepowodzeń. Ale i te możesz ofiarować Jemu. Może nic nie usłyszysz i powiesz, że jesteś ślepy na znaki czasu, że On ci nie odpowiada. A ja ci powiem, że czasami trzeba na odpowiedź poczekać. Bywa, że nadchodzi ona szybko, innym razem trwa to dłużej... Nie trać ducha i rób to, co po ludzku dla ciebie możliwe. Resztę natomiast zostaw Jemu. W swoim czasie On ci odpowie i pośpieszy z pomocą. Wracamy w ten sposób do boskiej perspektywy czasu, gdzie jeden dzień jest dla Niego jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień.

Życzę ci więc czasu spokojnego niezależnie od tego, czy będzie zwyczajny, czy już postny. Niech codzienność i jej dobre przeżywanie będzie dla ciebie i twoich bliskich dobrym przygotowaniem do czasów niezwykłych. A te z kolei dają przedsmak życia poza czasem, już na wieki w jedności z Bogiem. Okiełznaj czas, a nie bądź jego więźniem!

Była sobie pewna kobieta, która miała dwanaścioro dzieci. Na imię miały: młodość, piękno, mądrość, szczupłość, zdrowie, powodzenie, radość, nadzieja, humor, wiara, przebaczenie i pojednanie. Pierwsza była bardzo zaprzyjaźniona z drugą i kiedy wychodziły z domu, każdy oglądał się za nimi i podziwiał je. Mądrość, radość, nadzieja,

powodzenie i humor trzymały się najczęściej razem i nikt nie mógł im dorównać pewnością siebie. Wiara, przebaczenie i pojednanie były praktycznie nierozłączne, a każdy, kto je spotkał, odnawiał swoje życie i nabierał ducha. Wreszcie ostatnie – zdrowie i szczupłość – także tworzyły wspólną parę. Wszystko do czasu... Zdarzyło się mianowicie szczupłości nieco przytyć i już zdrowie nie chciało z nią chodzić w parze. Raz szło krok z przodu, to znowu trzy kroki z tyłu. Szczupłość stawiała się coraz bardziej smutna, aż zapadła na długotrwałą chorobę. Jej ciało pokryło się szarym pyłem niemożności i czarnym woalem beznadziei. Inne siostry przyglądały się z początku nieco nieufnie poczynaniom szczupłości, która zaczęła pochłaniać góry jedzenia. Dopiero kiedy wyglądał ich siostry zmienił się nie do poznania, a zdrowie przestało czuć się dobrze, postanowiły

zareagować. Mądrość zwróciła się po radę do nadziei, która z kolei zawołała na pomoc wiarę. We trzy mogły już wiele zdziałać, by pomóc zmęczonym siostrze. Humor także nie pozostał bezczynny i pośpieszył na pomoc szczupłości, która teraz zwała się już otyłością. Małymi kroczkami poprowadziły ją z powrotem ku młodości i pięknu. Trudno było otyłości pokonać swoje łakomstwo, dlatego w sukurs ruszyły także przebaczenie i pojednanie. Gdy otyłość już nieco zeszczuplała, odezwało się również powodzenie, które z radością umacniało ją w dalszych wysiłkach. Na koniec szczupłość odzyskała dawną sylwetkę. Wszystkie dzieci były z niej szalenie dumne, najbardziej zaś dumna była ona sama!

Lila

Ksiądz na opłotkach

POUCZENIE W TRZECH MINIATURACH

Nie cierpiąc pobożnego moralizowania i wiedząc, że Niebo mówi zwykle przez ziemską rzeczywistość, ułożyłem to króciutkie pouczenie z trzech zdarzeń. Są prawdziwe, więc na wszelki wypadek zmieniłem imiona.

Ojciec

Danuta, moja koleżanka z liceum, wyszedłszy za Austriaka, mieszka i pracuje w Wiedniu. Jej ojciec, wybitny w swoim fachu, głęboko wierzący katolik i działacz, był przed laty postacią publiczną w Polsce. Akurat kiedy zbierałem materiały do „Lapidarium”, Danuta przysłała na mszę świętą do mojego kościoła ze swymi rodzicami, którzy przyjechali do niej w odwiedziny. Coś przyszło mi do głowy. Kiedy zadzwoniła do mnie z jakąś kwestią, poprosiłem ją, by spytała ojca, czy nie ma żydowskich korzeni. Odparła, że zna swego rodziciela już ponad pięćdziesiąt lat i nie podziela moich zainteresowań judaizmem. Nalegałem, prosiłem, zagroziłem, że zatelefonuję do jej ojca. Podczas najbliższego pobytu u rodziców zadała ojcu zasugerowane pytanie. Zamknąwszy drzwi, odpowiedział: Danusiu, całe życie czekałem na to pytanie. Jakie tam żydowskie korzenie – ja jestem Żydem, jak moi rodzice i dziadkowie. – A mama o tym wie?, spytała Danuta. – Nie. I nigdy się nie dowie. Nie spotkałem większej antysemitki. – Tato, a skąd nasze piękne, polskie nazwisko? – Głupiutka, jak to skąd? Takie sobie wymyśliłem.

Buldog

Małżeństwo Elisabeth i Friedricha wyróżnia się – uczestniczą w Eucharystii nie tylko w niedzielę, bardzo angażują się w parafialną działalność, on jest starszy od niej o ponad 25 lat (ożenił się z nią po śmierci swej pierwszej małżonki). Poprosił mnie o rozmowę. Jej przedmiotem był buldog – wyjątkowo duży, agresywny, dominujący pies. Elisabeth od początku przesadzała z uczuciami

wobec niego. Kupowała mu specjalne żarcie i wymyślne miski, ubranka, drogie smycze, obroże, posłania. Zmieniła w ich jednorodzinny dom firany i zasłony we wszystkich oknach, żeby buldog, czekając na jej powrót z pracy, mógł wyglądać przez okno wsparty łapami o parapet. Gorzej jeszcze: na powitanie najpierw całowała buldoga, a potem męża. Buldog na spacerach wyrывał się Friedrichowi, atakował inne psy i małe dzieci. Prerażeni przechodnie radzili, żeby uścił wstrętnego czworonoga. Zamknięty w domu, pies szarpał wszystko, a wyrzucono do ogrodu systematycznie wyrывał rośliny, które zasadził i lubił Friedrich. Małżeńskie rozmowy i kłótnie kręciły się wokół psa. Ostatnie słowo Elisabeth pozostawało niezmiennie: buldog zostaje. Friedrich opowiedział to wszystko ze łzami w oczach, aż wreszcie wyznał, że dłużej nie wytrzyma i wyprowadzi się, co zresztą próbował zrobić. Zmusiłem pewną siebie, władczą Elisabeth do poważnej rozmowy. O pozbyciu się buldoga nie chciała słyszeć – była gotowa jedynie zmienić kolejność całowania po powrocie do domu i zaniechać zakupów dla psa. Dokładnie następnego dnia buldog ugryzł w twarz ich śliczną, nastoletnią jedynaczkę. Elisabeth zgodziła się sprzedać buldoga, co o dziwo jej się udało, bo początkowo nikt nie chciał go nawet za darmo.

Po miesiącu pan Friedrich przyszedł do mnie w świetnym humorze. Przyczynę radości pokazał mi z dumą na zdjęciu. Zobaczyłem walcowaty tułów na czterech krótkich, krzywych nogach, zakończony z obu stron praktycznie tak samo: pyskiem przypominającym okolice odbytu i zadkiem uderzającym podobnym do płaskiej mordy. To był buldog, którego Friedrich właśnie nabył przez internet.

Hospicjum

Kiedy miałem całodobowy dyżur, wezwano mnie do hospicjum. Na miejscu pielęgniarka



poinformowała mnie, że idzie o 57-letniego pacjenta z rakiem mózgu. Karin – pokazała mi z daleka kobietę po czterdziestce – jest u niego codziennie, czasem ze dwie godziny. Podając mi rękę, tak popatrzyła mi w oczy, że miałem wrażenie, że znamy się od zawsze. Mówiła i poruszała się bardzo kobieco. Zakładając albę i stulę, poprosiłem ją, żeby opowiedziała mi coś o umierającym – wielkim i kiedyś pewnie bardzo przystojnym mężczyźnie. – Miał trudne życie, rozpoczęła, dwoje upośledzonych teraz już w dorosłym wieku dzieci, a nadto całymi latami musiał opiekować się chorymi rodzicami, którzy zmarli przed ponad rokiem, w odstępie zaledwie kilku tygodni. Żona opuściła go już przed siedemnastu laty, nigdy nie interesując się dziećmi. – A pani, kim jest pani dla niego?, zapytałem. Uśmiechnęła się dziwnie. – Kochanką, odpowiedziała po chwili. Mieliliśmy wspólny, burzliwy, gorący romans. Trwało to trzy miesiące, zanim się opamiętałam. Ale jest mi bliski do teraz, wiem, że mnie uwielbiał. Proszę zobaczyć, wskazała głową elektrokardiogram i poglaskała umierającego – zielonkawy zygzak na monitorze stał się gęstszy. Kiedy go namaszczałem, długo wodziłem kciukiem po czole i obu dłoniach, licząc na podobną reakcję – nic.

Już miałem wyjść, kiedy do pokoju wszedł interesujący mężczyzna. Karin przedstawiła mi go: To mój mąż, wie o wszystkim. Poznał go, dotknęła umierającego, dopiero w tym stanie. – Ale go polubiłem, wtrącił mąż Karin, i chętnie do niego przychodzę. Miał naprawdę ciężkie życie.

Ks. Andrzej Skrzypczak CR

Msze św. w języku polskim w Wiedniu i okolicach sprawowane przez Zmartwychwstańców

- **1030 Wien, kościół sióstr salezjanek**, Rennweg 10; niedziela, godz. 11:00 i 12:30
- **1190 Wien, Kahlenberg, St. Josefskirche**; niedziela, godz. 12:00 (w języku polskim); dni powszednie godz. 16:00; rektor ks. Roman Krekora CR; kontakt: tel. 320 30 29
- **1220 Wien, Aspern, Pfarre St. Martin**, Asperner Heldenplatz 9; II i IV niedziela miesiąca, godz. 11:15
- **Maria Gugging, Lourdes Grotte**, w dniu pielgrzymki. Kontakt: kościół polski
- **1110 Wien, Pfarre Neusimmering**, Enkplatz 5; niedziela, godz. 12:30 i czwartek, godz. 19:15; kontakt: ks. Czesław Kaszubowski CR, mail: kaszubowski@xcr.pl



Halo Polacy w Wiedniu!

Jesteśmy międzynarodową grupą architektów z Polski, Austrii i Włoch, z biurami w Wiedniu i Mediolanie. Ze względu na tę multikulturowość nasz zespół to mieszanka polskiej determinacji, austriackiej precyzji i włoskiego smaku.

Nasze możliwości rozciągają się od szeroko pojętego designu, architektury, urbanistyki, projektów wykonalnych i utopijnych idei, a także konsultacji i nadzorowania pełnego procesu inwestycyjnego, od początkowych faz projektowania aż do całkowitego zakończenia realizacji.

Znajdziesz nas:

Hernalser Gürtel 21/2, 1170 Wien

m +43 664 887 30632

web spazio3.com

@
fb

aleksandra.jagusiak@spazio3.com
facebook.com/spazio3.architektur

Poradnia Naturalnego Planowania Rodziny przez Polskiej Misji Katolickiej w Austrii

1030 Wien, Rennweg 5a
Zaprasza do Emaus w środy od godz. 20:00 do 21:00.
po uprzednim ustaleniu terminu
tel. 0043 69911926987, e-mail: poradnia.npr@gmail.com

Dla tych, którzy pragną dobrze przygotować się do założenia rodziny.

Dla tych, którzy nie mogą doczekać się dziecka.

Dla tych, którzy chcą na nie jeszcze poczekać.

Msze św. i nabożeństwa w kościele polskim p.w. Podwyższenia Krzyża Świątego prowadzonym przez Zmartwychwstańców

NIEDZIELA

- Msze św. o godz. 8, 9, 10.30, 12, 13.15, 17.30, 19, 20.15.
- Msze św. u ss. salezjanek o godz. 11, 12.30.
- Różaniec: I niedziela miesiąca o godz. 16.30.

PONIEDZIAŁEK

- Msza św. o godz. 18, 19.

WTOREK

- Msza św. o godz. 18, 19.
- Koronka do Bożego Miłosierdzia o godz. 18:45.

ŚRODA

- Różaniec o godz. 18.30.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy po Mszy św. o godz. 19.

CZWARTEK

- Adoracja Najświętszego Sakramentu o godz. 18:30 – 19:00 zakończona modlitwą za wst. bł. Jana Pawła II.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy czwartek miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – adoracja Najświętszego Sakramentu
 - oraz modlitwa o powołania kapłańskie i zakonne do godz. 21.

PIĄTEK

- Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 18:45.
- Msza św. o godz. 18, 19.
- Pierwszy piątek miesiąca:
 - Msza św. o godz. 17 dla dzieci,
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa.

SOBOTA

- Msza św. o godz. 19.
- Pierwsza sobota miesiąca:
 - po Mszy św. o godz. 19 – nabożeństwo fatimskie.

Kościół Polski

p.w. Podwyższenia Krzyża Św.

Rennweg 5a, 1030 Wien,

tel.: 712 31 58

e-mail: polnischekirchewien@aon.at

rektor – ks. Krzysztof Kasperek CR

OBIEKTYWEM OBIEKTYWNIE



1. Kołędnicy AD 2014

2. Z wizytą

3. Dyktanda sprawdzone?

4. Kochają Ojczyznę!

5. Balowi przebierańcy

6. Przystanęli w Melku

7. Bal karnawałowy





Od 250 lat Bóg słucha ludzi w kościele na Rennwegu. Cierpliwie słucha...